

Nr 6 (139) – B Rok 24

Listopad-Grudzień 2017



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляннiя з Волини

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннiя з Волини*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, Jarosław Kowalczyk, Maria Kalas, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-26-42

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek „Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

„Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T. code: POLUPLPR

~ ~ ~ ~

„**Wołyński Słownik Biograficzny**”

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

„**Dziennik pisany nad Horyniem**”:

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

SPIS TREŚCI

- s. 3-5: Maria KIELAR-CZAPLA, *Żalobna Msza i eksportacja zwłok o. Andrzeja Maćkowa OMI*
- s. 6-7: Maria KIELAR-CZAPLA, *Epitafium dla o. Andrzeja*
- s. 8: Jacek GLANC, *Nowy wicepostulator*
- s. 9: Jacek KORCZYŃSKI, *Wojewoda kielecki rodem z Wołynia. Władysław Korsak (1890-1949)*
- s. 10: Ks. Ziemowit Tomasz KOPERSKI, ks. Witold-Yosif KOVALIV, *Radujmy się, bo Zbawiciel się narodził!*
- s. 11-18: Maria KALAS, *Dotknąć świętości. O publicystyce ks. Zygmunta Chmielnickiego w „Życiu Katolickim” w latach 1930-1939*
- s. 19-20: Alfons JACEWICZ, *Prośba o książki*
- s. 21-22: S. Hiacynta B. AUGUSTYNOWICZ CST, *Dekret Stolicy Apostolskiej w sprawie ważności procesu diecezjalnego Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelągka (1865-1950) biskupa diecezji łuckiej na Wołyniu i założyciela Zgromadzenia Sióstr Św. Teresy os Dzieciątka Jezus*
- s. 23: Ks. Witold-Yosif KOVALIV, *Wokół tablicy Felicji Korzeniowskiej w kościele farnym w Ostrogu*
- s. 24-26: Ks. Witold-Yosif KOVALIV, *Petycja w sprawie zwrotu rzeźb Tomasza Oskara Sosnowskiego do kościoła farnego w Ostrogu*
- s. 27-30: Maciej KOZŁOWSKI, *Wacław Lipiński – konserwatysta zapomniany*
- s. 31-34: Anna Małgorzata BUDZIŃSKA, *Grupa poetycka Wołyń. Wystawa we Wrocławiu, 19 listopada – 7 grudnia 2017 r.*
- s. 35-36: Ks. Witold-Yosif KOVALIV, *Patronka długooczekiwanego potomstwa i szczęśliwego rozwiązania*
- s. 37-47: Stanisław DZIEDZIC, *Apostoł na stepach Kazachstanu*
- s. 48: Wincenta ZAWADZKA, *Pasztet wołyński z kurcząt*

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć pisząc na adres:

ks. Witold-Yosif Kovaliv
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

skr. poczt. 9

34-520 Poronin, Polska

lub

o. Вітольд-Йосиф Ковалів

вул. Кардашевича, 1

35800 м. Остріг, Україна

e-mail: vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2016 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:

http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/

Uprzejmie prosimy o pomoc w digitalizacji naszego czasopiśmiska za lata 1994-2009.

Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.

Redakcja «Wołania z Wołynia»



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2017 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

Odeszli – Відійшли

ŻAŁOBNA MSZA I EKSPORTACJA ZWŁOK O. ANDRZEJA MAĆKOWA OMI

„Od Najwyższego pochodzi uzdrowienie
i od Króla dar się otrzymuje” (Syr 38, 2)

Żałobna Msza Święta za O. Andrzeja zgromadziła w lublinieckim kościele p. w. św. Stanisława Kostki Współbraci Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, a także ludzi związanych pamięcią z o. Andrzejem, jako że pierwsze trzy lata kapłaństwa dane mu było służyć właśnie w Lublińcu. Udałam się razem z siostrzeńcem o. Ludwika Wrodarczyka OMI Księdzem Seniorem Ludwikiem Kierasem i Barbarą Smoczok, siostrą Oblata Biskupa Seniora Eugeniusza Juretzko, by towarzyszyć o. Andrzejowi w najważniejszej dla niego Mszy świętej, poprzedzającej pogrzeb w Obrze.

Mszę świętą celebrował O. Paweł Wyszkowski OMI w koncelebrze z ks. Ludwikiem Kierasem, O. Superiorem Lucjanem Osieckim OMI oraz O. Brunonem Wielkim OMI.

Pożegnalne słowo wygłosił o. Paweł Wyszkowski – przełożony Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Ukrainie i w Rosji i przyjaciel o. Andrzeja. Oto fragmenty jego kazania.

O. Paweł zapytał :

„Czemu ta łaska taka szczególna w Go-dzinie Miłosierdzia w niedzielę Chrystusa Króla? Bo miejsce Oblatów jest przy Maryi, dokąd to Andrzeja powołał Chrystus. Jeżeli w Nim umieramy, wspólnie z Nim żyć będziemy – skonkludował.

Wszystko zaczęło się w Lublińcu. Ra-



zem z Ojcem Miodkiem (pierwszy wicepo-stulator procesu beatyfikacyjnego o. Ludwika, też zmarł niespodziewanie pod-czas trwania procesu beatyfikacyjnego o. Ludwika) z wielką radością głosili Słowo Boże. To od o. Miodka zaraził się o. Lu-dwikiem. Następnie 20 lat spędził na Ukra-ynie. Był misjonarzem ludowym. Wygłosił ponad 150 rekolekcji w ukraińskich pa-

rafiach. Gdy trwały przygotowania do 100-lecia diecezji na Ukrainie, o. Andrzej przez 1,5 miesiąca podróżował od parafii do parafii z figurą Matki Bożej Fatimskiej, niestrudzenie głosząc Słowo Boże. Po otwarciu procesu beatyfikacyjnego zatytułował nasz wspólny artykuł: *Dziesiąta stacja. W przeddzień byliśmy z całą Delegaturą Oblatów w Okopach. Tam tylko jest samo pole. Była piękna pogoda. Przy 10 stacji: Jezus z szat obnażony, nagle niebo się zaćmiło, pojawiły się grzmoty i ulewa. Niebo zaczęło odpowiadać na naszą modlitwę. Nie dokończyliśmy tej drogi krzyżowej.*

Dlaczego tak? Pan Bóg pokazał dalej dlaczego. Po dziesiątej stacji jest stacja jedenasta: *Pan Jezus przybity do krzyża. W różny sposób można przyjąć krzyż. Krzyż niespodziewany, krzyż cierpienia. Aby być jak dobry łotr, który usłyszał najpierw słowa, które stały się dla niego nagrodą: Dziś będziesz ze mną w raju. Tak o. Andrzej niósł swój krzyż.*

Dalej dwunasta stacja. Jezus umiera na krzyżu. Śmierć o. Andrzeja we wspólnocie Oblatów w uroczystość Chrystusa Króla. «Jeśli trwamy w cierpliwości wspólnie z Nim też królować będziemy» (Tym)

Cieszył się, że na ukraińskiej ziemi, gdzie równano krzyże z ziemią i burzono kościoły, na nowo odrodził się kult krzyża.

Trzynasta stacja: *Zdjęcie z krzyża. Jezus zdjął go z krzyża w niedzielę Chrystusa Króla, żeby nie cierpiał.*

Na zakończenie misji jest poświęcenie krzyża. O. Andrzej zawsze się cieszył, jak miał pobłogosławić misyjny krzyż i zawsze miał ogromną radość w oczach, gdy był stawiany krzyż.

Kiedy ponad 2 tygodnie temu ostatni raz byłem u o. Andrzeja w Lublińcu na przeciw na ścianie wisiał czyjś krzyż, w przeblysku świadomości Andrzej poprosił o ten krzyż. Ucałował go i zaczął nim bło-

gosił; zostało mu to, co robił najczęściej: błogosławił obłackim krzyżem na koniec misji świętych.

Był solidny, kiedy trzeba było organizować agendę, czy ułożyć plan peregrynacji, czy inne nabożeństwa, zawsze w tym pomagał o. Andrzej. To wielka strata dla naszej Delegatury. Bardzo nam szkoda.

Dziękuję wszystkim za pomoc, opiekę i modlitwę towarzyszącą o. Andrzejowi przez te pół roku, że byliście przez te pół roku z nim w sposób szczególny.

Dla Procesu potrzeba było się nauczyć języka włoskiego, prawa kanonicznego procesowego – Andrzej temu wszystkiemu podolał. W czasie misji i zawsze wybierał sam Ewangelie, gdy mówił do chorych i cierpiących. O krzyżu. Zawsze prosił chorych, aby ofiarowali swe cierpienia za misje, kiedy już dosyć cierpiał, poprosiłem go, by ofiarował cierpienia za proces. Świadomie, jak Chrystus w Getsemani powiedział – dobrze.

W uroczystość Chrystusa Króla w godzinie Bożego Miłosierdzia Współbracia Oblaci wespół z parafianami odmawiali Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Gdy odmawia się Koronkę dostąpi się miłosierdzia w godzinie śmierci.

Czemu ta łaska taka szczególna w Godzinie Miłosierdzia w uroczystość Chrystusa Króla – zapytał ponownie Ojciec kaznodzieja.

Otóż o. Andrzej poprosił biskupa, aby przeprowadził peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego. Jeździł z obrazem w małym samochodzie. Czasem nie było gdzie spać. O. Andrzej nigdy nie narzekał.

O. Andrzej nie chciał tak szybko odejść. Miał jeszcze niedokończoną sprawę. Jego pragnieniem było dokończyć proces beatyfikacyjny na etapie diecezjalnym. I w to wierzymy, bo o. Andrzej był solidnym oblatem. Zawsze sprawy doprowadzał do końca.



Nad trumną zmarłego kapłana przemówił Superior o. dr Paweł Wyszkowski OMI

Fot. Maria Kielar-Czapla

Czternasta stacja w Obrze. Złożenie do grobu.

Na tym jednak nie kończy się życie o. Andrzeja...”

Po żałobnej Mszy Świętej nastąpiła eksportacja zwłok do Obrze, gdzie odbył się pogrzeb o. Andrzeja.

*Słowo pożegnalne Superiora
o. dr Pawła Wyszkovskiego OMI
wysłuchała i spisała:
Maria Kielar-Czapla*

P.S.

Gdy dowiedziałam się o śmierci o. Andrzeja (za około 20 minut), w modlitewnym trwaniu zapytałam Boga, dlaczego w tym dniu zabrał go do siebie. Nie wiedziałam, że na to samo pytanie na Ukrainie próbuje odpowiedzieć sobie o. Paweł.

A więc padło pytanie: Boże, dlaczego w niedzielę Chrystusa Króla zabrałeś o. Andrzeja? Wskazałam na chybił trafił w Piśmie Świętym słowa:

„Od Najwyższego pochodzi uzdrowienie i od Króla dar się otrzymuje” (Syr 38, 2).

Ktoś powie: to przypadek. Dla mnie był to dowód na to, że modlitwa jest dialogiem z Bogiem. Niezaprzeczalnie. W pokorze przed Jego wielkością pochyliłam głowę.



Ж життя Церкви – З життя Церкви

EPITAFIUM DLA O. ANDRZEJA

**Ojciec Oblacie Andrzeju – wicepostulatorze procesu beatyfikacyjnego
o. Ludwika Wrodarczyka OMI**

W uroczystość Chrystusa Króla Pan zabrał Cię do siebie!
Już na początku Twojej choroby oddałeś wszystko w Boże ręce,
bo wiedziałeś, że sam nic nie zdziałasz,
bo być może cierpienie jest potrzebne dla procesu beatyfikacyjnego
Ojca Ludwika.

To Twoje słowa nieco sparafrazowane.
Trwałeś w oddaniu, uniżeniu i pokorze,
cicho znosząc boleści każdego dnia.
Wiedziałeś, że masz do wypełnienia misję,
która została okupiona strasznym cierpieniem.

Dni mijały...

Drogą elektroniczną przysyłałam Ci Boże Słowa,
wyproszone specjalnie dla Ciebie,
wskazane na chybił – trafił, by te małe dawki nadziei wypełniały kolejne chwile życia.

A ono upływało z dnia na dzień...
Nieubłaganie...

*„Liczne są boleści grzesznika lecz łaska ogarnia ufających Panu”
(Ps 32, 10)*

*„Spocznij jedynie w Bogu, duszo moja,
bo od Niego pochodzi moja nadzieja”
(Ps 62, 6)*

*„Wysłuchaj mnie, Panie, bo Twoja łaska pełna jest dobroci; wejrzyj na mnie w ogromie swego miłosierdzia!”
(Ps 69, 1)*

*„Lecz ja zawsze będę z Tobą;
Tyś ujął moją prawicę”
(Ps 73, 23)*

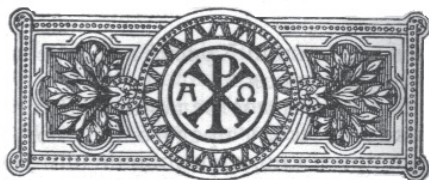
To tylko niektóre spośród wielu.

4 listopada wysłałam ostatni cytat z Księgi Izajasza:
Patrzę na tego, który jest biedny i zgnębiony na duchu
i który z drżeniem czci moje słowo.

Bóg był dla Ciebie ostoją.
Pamiętnej wrześnieowej soboty dane mi było odwiedzić Cię i poznać osobiście.

Wtedy na twojej twarzy zobaczyłam twarz cierpiącego Chrystusa
a zarazem głęboki spokój ducha.
Przenikało ją dogłębnie cierpienie,
ale było to cierpienie chwalebne.
Twoja twarz była przez nie przemieniona.

Patrzałam na twarz Oblata o wyjątkowej duchowości,
która dawała Ci siły na najgorszym polu bitwy,
w tym przypadku z najgorszą chorobą współczesnej cywilizacji.
Nie zapomnę Twojego spojrzenia i oczu,
patrzących w dal, i ręki, którą uniosłeś w geście pożegnania i ...uśmiechu,
i bólu...



To było pierwsze i jedyne spotkanie z Tobą, za które jestem wdzięczna Bogu i Twoim Współbraciom.

Już nie pozdrowisz mnie porannym śpiewem ptaków zza okien klasztoru i nie złożysz mi życzeń, by słońce prawdy i miłosierdzia oświecało ścieżki niedzielnego świętowania.

W moim sercu pozostało wspomnienie o dzielnym Oblacie, który oddał Bogu młode życie bez narzekania, dla wielkiej sprawy-procesu beatyfikacji Sługi Bożego Ojca Ludwika.

Śpij w pokoju, Ojcze Andrzeju, nieugięty w cierpieniu Oblacie!
Zasłużyłeś na Niebo!

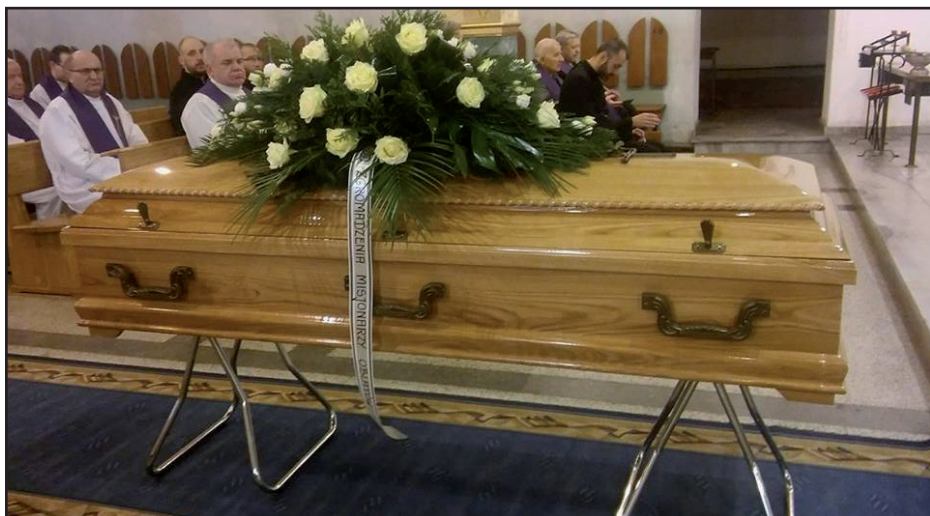
Tam nie będzie już choroby ni cierpienia

Tam zaprosił Cię twój Chrystus Król!
W Nim doznasz pełni miłości!
Zasłużyłeś na nią!
Bowiem

„OD NAJWYŻSZEGO POCHODZI
UZDROWIENIE
I OD KRÓLA DAR SIĘ
OTRZYMUJE”
(Syr 38, 2)

Maria Kielar-Czapla

Ps. Bóg zapłać Superiorom o. dr P. Wyszowskiemu OMI i Ojcu L. Osieckiemu OMI za możliwość odczytania Epitafium po Mszy Świętej Żalobnej za śp. Ojca Andrzeja.



Wokół trumny z ciałem zmarłego o. Andrzeja Maćkowa OMI modlili się współbracia
Fot. Maria Kielar-Czapla

З життя Коścioła – з життя Церкви

NOWY WICEPOSTULATOR



O. Marek Rostkowski OMI

Fot. Archiwum

Podczas uroczystej Mszy św. (1. grudnia) w intencji beatyfikacji o. Ludwika Wrodarczyka OMI z ust o. dr Pawła Wyszokowskiego, przełożonego Ojców Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Ukrainie i w Rosji, dowiedzieliśmy się, że nowym wicepostulatorem w procesie beatyfikacyjnym radzionkowskiego Męczennika, został ustanowiony o. Marek Rostkowski OMI.

O. Marek urodził się w 1967 roku. Do Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej wstąpił w 1986 roku, rozpoczynając nowicjat w Kodniu. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym w Obrze, kończąc je magisterium z historii Kościoła na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1993 roku przez trzy lata pełnił posługę wikariusza parafii NSPJ w Katowicach, równocześnie kontynuując studia specjalistyczne z teologii na Akade-

mii Teologii Katolickiej w Warszawie. W 1996 r. został wezwany do pracy w Rzymie, gdzie ukończył doktorat z misjologii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim i dyplom z bibliotekoznawstwa uzyskany w Scuola Vaticana di Biblioteconomia. Od 2000 roku pełnił funkcję dyrektora Biblioteki Papieskiego Uniwersytetu Urbanianum i Papieskiej Biblioteki Misyjnej, należących do watykańskiej Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów. Przez lata prowadził wykłady z misjologii na różnych uczelniach (Rzym, Tunja, Poznań, Warszawa, Wrocław). Przez 5 lat był Wiceprezydentem Europejskiego Stowarzyszenia Bibliotek Teologicznych (BETH) i był konsultorem w Kongregacji ds. Kanonizacyjnych. Był autorem i kuratorem wystawy w Gdańsku z okazji 1050-lecia Chrztu Polski: „Lux in Oriente – Lux ex Oriente: Polska i Stolica Apostolska – 1050 lat historii”. Po zakończeniu pracy w Watykanie przyjął propozycję posługi we Lwowie, którą rozpoczął 1 września 2017 roku, w parafii pw. św. Marii Magdaleny.

O. Marek Rostkowski zastąpił w zadaniach wicepostulatora zmarłego po ciężkiej chorobie, w Uroczystość Chrystusa Króla, o. Andrzeja Maćkowa (1969-2017).

Jacek Glanc



Znani Wołynianie – Відомі Волиняни

WOJEWODA KIELECKI

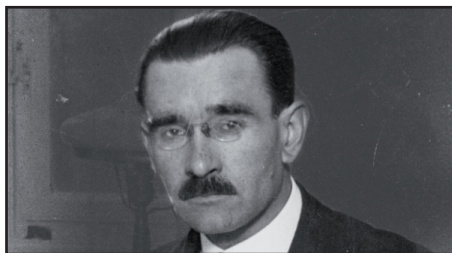
RODEM Z WOŁYNIA

Władysław Korsak (1890-1949)

Urodzony 23 grudnia 1890 r. w Sławucie na Wołyniu. Po ukończeniu szkoły realnej w Równem, studia wyższe odbywał w Instytucie Leśnictwa w Petersburgu oraz Instytucie Politechnicznym w Kijowie. Od 1908 r. był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej Frakcji rewolucyjnej. Aresztowany w 1913 r., deportowany został do Witebska. W 1917 r. wrócił do Kijowa, gdzie pracował w instytucjach polskich przy Centralnej Radzie Ukraińskiej.

Przed wstąpieniem do polskiej służby państwowej, od stycznia do września 1918 roku pracował na stanowisku referenta w Ministerium Spraw Polskich w Kijowie, w wydziałach ogólnym i oświaty pozaszkolnej. 16 stycznia 1919 r. został powołany na stanowisko Komisarza Ludowego na powiat radzymiński, zaś 27 grudnia 1920 r. objął funkcję starosty radzymińskiego. 30 listopada 1921 roku został przeniesiony do Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, na stanowisko naczelnika Wydziału Samorządowego. W 1926 r. mianowany został wicewojewodą warszawskim, a kilka miesięcy później, dekretem Prezydenta RP z 27 listopada – wojewodą stanisławowskim. Funkcję tę sprawował do 1927 r., kiedy to na podstawie prezydenckiego dekretu z 12 września objął stanowisko czwartego z kolei wojewody kieleckiego.

Urząd ten pełnił do 28 lutego 1930 roku, kiedy to mianowany został dyrek-



Władysław Korsak, wicewojewoda warszawski, w gabinecie pracy

Fot. Archiwum

tor Departamentu Samorządowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W tym samym roku otrzymał stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych, które pełnił do wybuchu wojny. Podlegały mu sprawy samorządowe, za jego urzędowania uchwalona została w 1933 r. tzw. ustawa unifikacyjna – o zmianie ustroju samorządu terytorialnego. Od 1939 r. przebywał na emigracji. W 1941 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował m.in. w organizacjach zajmujących się pomocą uchodźcom. Zmarł 30 grudnia 1949 roku.

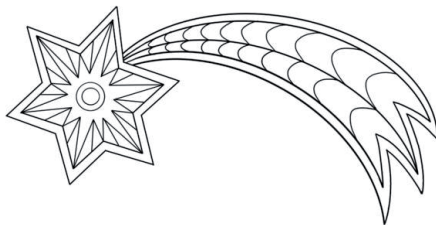
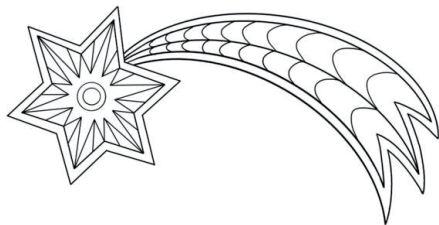
Jacek Korczyński

Powyższy tekst jest częścią szerszego opracowania pt. „Poczet wojewodów kieleckich 1919-1939” (zob.: <http://www.kielce.uw.gov.pl/historia/poczet.htm>).



Słowo duszpasterza – Слово душпастиря

RADUJMY SIĘ, BO ZBAWICIEL SIĘ NARODZIŁ!



РАДУЙМОСЯ, БО СПАСИТЕЛЬ НАРОДИВСЯ!

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Z okazji pięknych Świąt Narodzenia Pańskiego prosimy przyjąć nasze najserdeczniejsze życzenia.

Niech Bóg, który poprzez Wcielenie swojego Syna rozproszył mroki ciemności, rozjaśni każdy dzień swoim blaskiem i hojnie obdarza łaską radości, miłości i tak bardzo oczekiwanego pokoju.

Życzymy także pomyślności w Nowym 2018 Roku.

Улюблені в Христі Брати і Сестри!

З нагоди прекрасних Свят Різдва Христового просимо прийняти наші найсерdecznіші побажання.

Нехай Господь Бог, котрий через Втілення свого Сина розпрошив мороки темряви, розсвітлює кожен день своїм світлом та щиро обдаровує благодаттю радості, любові і так дуже очікуваного миру.

Зичимо також благополуччя у Новому 2018 Році.

ks. Ziemowit Tomasz Koperski
ks. kan. Witold-Yosif Kovaliv
Redakcja czasopisma
«Wołanie z Wołynia»

o. Zєmovit-Tomaщ Коперський
o. канонік Вітольд-Йосиф Ковалів
Редакція часопису
«Воляннн з Волинн»

25 grudnia 2017 r. / 7 stycznia 2018 r.

25 грудня 2017 р. / 7 січня 2018 р.



Sancti estote – Świętymi bądźcie – Святими будьте

DOTKNAĆ ŚWIĘTOŚCI

O PUBLICYSTYCE KS. ZYGMUNTA CHMIELNICKIEGO W „ŻYCIU KATOLICKIM” W LATACH 1930-1939

„Pamiętam z jednego z kościołów krzyż, który zawsze przemawiał mi bardzo do duszy. Był to niewielki, skromny krzyż drewniany z wizerunkiem Ukrzyżowanego i z krótkim, lecz wiele mówiącym napisem: «Tak trzeba miłować». Wobec przykładu miłości do człowieka, jaki nam daje Pan Jezus na krzyżu, nie ostoją się żadne nasze wymówki przeciwko miłości”.

Ks. Zygmunt Chmielnicki,
„Religia Miłości”

Rzadko ma się poczucie, że ktoś spotkany jest tak bliski, „domowy” i jednocześnie święty. I że jego głos jak gdyby przychodzący z minionego czasu, jest tak nowy, biegnie naprzód. Może rozświetlać trudności. I do tego jeszcze to głos dźwięczny, nie pozbawiony piękna. Ono może nie powinno dziwić u kogoś, kto jak Słowacki pochodził z Wołynia?

Ponad czterysta artykułów wstępnych i polemik ks. redaktora Zygmunta Chmielnickiego zamieszczanych w „Życiu Katolickim”, łuckim tygodniku „popularnym” w latach 1930-1939 to nie tylko dokument epoki, która już odeszła... To, co rzeczywistość odeszło pieczętując niejako bł. ks. Bukowiński, jego redakcyjny kolega, który jadąc jako aresztant samochodem więziennym z Łucka w kierunku Kijowa w styczniu 1945, pomyślał: „Łuck to przeszłość bezpowrot-



Ks. pralat Płoskiewicz w asyście księży Sokółowskiego i Kobyleckiego dokonywa poświęcenia kościoła w Cumanii

Fot. z „Życia Katolickiego”

nie minioną w moim życiu i w dziejach Polski współczesnej”. Zmieniła się sytuacja polityczna i społeczna, już nawet lata minęły od Soboru Watykańskiego II – nowej epoki w życiu Kościoła, chociażby w ujęciu dialogu międzywyznaniowego, tak ważnego dla

ks. Chmielnickiego. A jednak zdumiewa intensywność zauważenia problemów i precyzja rozeznania.

Istnieje też racja „łaski pamięci”. Mówił o niej w ubiegłym roku papież Franciszek w jednej z homilii poprzedzających bezpośrednio Boże Narodzenie: *„Jest cechą właściwą miłości niezapominanie; jest właściwością miłości, że ma się zawsze przed oczami bardzo wiele dobra, które otrzymaliśmy; jest cechą właściwą miłości przyglądanie się historii: skąd przychodzimy, naszym ojcom, naszym przodkom, drodze wiary (...) Wybranie, obietnica i przymierze są jakby filarami pamięci chrześcijańskiej, tym patrzaniem wstecz, aby iść naprzód”* [2]. Myślę tu nie tylko o latach trzydziestych, które są terażniejszością dziennikarstwa ks. Chmielnickiego, a dla nas czasem minionym. Doświadcza bowiem tej „łaski” sam ks. Chmielnicki. Wyświęcony sto lat temu, w przełomowym roku 1918 – zapewne przez bpa Ignacego Dub-Dubowskiego dwudziestosiedmioletni dawniejszy student prawa uniwersytetu kijowskiego i kleryk seminarium w Żytomierzu pochodzący z Nieświczka opodal Łucka odwołuje się często do trudnych czasów zaborów. To czasy jego młodości i dziejów rodziny, przeciw oświetlające codzienność kapłańską autora, a dla nas chcących zrozumieć wydarzenia przed drugą wojną, stanowiące jakże ważny do nich komentarz. Z okazji 25 rocznicy Powstania Styczniowego pisze: *„Niemal każdy z nas miał w swojej rodzinie kogoś, kto brał udział w Powstaniu. Od dzieciństwa karmiono nas opowiadaniem o walkach powstańczych, pokazywano miejsca potyczek. Wszak w dzieciństwie dla wielu z nas były to jeszcze niedawne dzieje, prawie tak, jak dla dzisiejszego pokolenia niedawne są czasy wielkiej wojny [chodzi oczywiście o I wojnę światową]. My szczególnie odczuwamy i tę rocznicę, ciesząc się, że obchodzimy ją w wolnej Polsce, nie na tajnym zebraniu w jakichś suterynach, ale w uroczystych po-*

chodach z rozwiewającymi się sztandarami, nie jako rocznicę żałoby, z odkrytymi czarną krepą oznakami narodowymi, ale jako rocznicę czynu bohaterskiego, opromieniającego nasz naród nową chwałą, z radością i triumfem” [3]. Przeszłość – jako „łaska pamięci” – jest wewnętrzną sprawą serca i odpowiedzialności. Gdy Ksiądz broni czystości powołania kapłańskiego przed zarzutem, że jest ono tylko wygodną tarczą, chroniącą przed trudami życia, wskazuje na starszych kapłanów. Podjęli oni powołanie nie bacząc na możliwość śmierci, zesłania, czy więzienia. Podobnie pisał o księżach z obecnego pokolenia, którzy trwają w powołaniu cierpiąc niewolę w łażrach, albo o właśnie wyświęconych księży, którzy liczą się z perspektywą sowieckiej niewoli. Na to powołanie składa się wypowiedziane przez kapłana „nie wolno!”, wierność nauce Chrystusa przeciwko współczesnym ideologiom lewicowym, ośmieszająca go w oczach jakże wpływowych już wówczas „nowoczesnych”.

Ks. Chmielnicki portretuje tu kapłanów na Wołyniu, ale to również jego autoportret. Choć nie tak łatwo dawał się ośmieszyć... Był szermierzem apologetyki. Bronił i walczył o Kościół z, jeśli wolno tak powiedzieć, zaciętą miłością, która w ciągu dziewięciu lat istnienia pisma przysporzyła Wołyniowi wielu aktywnych katolików, członków Akcji Katolickiej, prenumeratorów i współpracowników gazety, animatorów życia społecznego. Przykłady? Rozwijała się Akcja Katolicka, o duchowy rozwój której troszczył się ks. Redaktor; członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Mężów pod kierunkiem ks. Bukowińskiego utworzyli w Łucku Katolickie Kasy Bezprocentowe Piotra Skargi, służące rozwojowi handlu i przedsiębiorczości, z kolei członkowie Klubów Inteligencji Katolickiej (animował ich ks. Bukowiński), po części zapewne studenci Instytutu Wyższej Kultury Religijnej, powołali swego rodzaju katolicki uniwer-

sytyet społeczny dla warstw niewykształconych i prowadzili zajęcia. Z kolei członkowie wyżej wymienionego KSM w Maciejowie utworzyli oddział Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Przemysłu Drzewnego i Budowlanego. Ks. Chmielnicki wspólnie z drugim redaktorem pisma prezentowali te wszystkie inicjatywy, wskazywali cele i podpowiadali środki działania.

Niedawne dzieje przywoływał ks. Chmielnicki, gdy podejmował temat zabranych przez carat świątyń. Czynił to zawsze powściągliwie, biorąc pod uwagę państwowotwórczą pracę wśród prawosławnych, przedstawiając wyczerpująco racje Kościoła i wczuwając się w przeżycia drugiej strony. Jednak bez rezygnacji ze wymogu sprawiedliwości dziejowej, której brak w postawie Cerkwi, niepotrzebnie, jak pisał, może zaciążyć na obopólnych stosunkach. Brakuje tu miejsca, by przedstawić całą tę bolesną historię w dziejach przedwojennego Kościoła, egzemplifikowaną szczególnie przykładami kościoła w Wyszogródku czy pobernardyńskiego kościoła w Łucku i toczącą się wokół tych spraw polemiką ks. Chmielnickiego z ukraińskimi pismami. Myślę jednak, że te „kościelne” wątki artykułów Księdza stanowią ważne świadectwo postawy Kościoła: przede wszystkim jako głęboki wgląd w jego myśl i strategię działania, wypowiedziane przez wiernego kapłana. W artykułach pisanych z „otwartą przybicią” stale ponawiał gest „wyciągniętej ręki”.

Ojczyzna w tekstach ks. Chmielnickiego jest jakby polem uprawnym, w którym realizuje się swoje chrześcijaństwo i człowieczeństwo. Ten obowiązek wytrwałej pracy stawia katolikom jako cel w nowym, 1936 roku: „*Jest to wysiłek zniwiarza, który pragnie ukończyć swą pracę przed nadejściem burzy (...) I w pokoju i w wojnie do nas należy spełnić swój obowiązek (...) Niby żęncy zapobiegliwi chcemy krzątać się*

na polu Chrystusowym, zbierając co się da. Jeśli przez cały ten rok będzie świeciło słońce pokoju, wykorzystamy dla naszego Pana czas pogodny. Jeśli niebo okryje się chmurami i uderzą pioruny, pracować będziemy i przy ich huku – z tym większym zapalem, im mniej może zostawać czasu do pracy. W pracy dla sprawy Bożej upłynie nam życie doczesne, przy tej pracy zastanie nas wieczność” [4]. Jednak stale, pośród opisu ziemskich przypadków, każe wznosić wzrok ku niebieskiej ojczyźnie, ku Chwale Bożej, której służy wszystko, co jest stworzone. W ten sposób człowiek zbawi swoją duszę. Można w tym spojrzeniu dostrzec rys ignacjański. Do tego świętego będzie odwoływał się nieraz budując hierarchię spraw, wskazując reguły ich rozeznawania, i prowadząc do wyboru. A do św. Augustyna nawiąże, gdy będzie wskazywał najważniejszą rolę wiary i wierności w życiu osoby („jednostki”, jak pisał) i w życiu państwa.

Jeśli chodzi o ten ostatni temat, to kluczowym zagadnieniem jest nie taka czy inna forma ustroju, ale to, czy jest z wiary: „*nie to, że komunizm, ale że bezbożny (...) Nie szczęściem czasów obecnych jest, że ludzie bez zasad religijnych i moralnych mają zbyt wielki wpływ na losy świata (...) Nie ustroju szukać trzeba, ale ludzi uczciwych, o opartych na prawie Bożym zasadach. To największy głód naszych czasów (...) Komunizm jest dłatego tak krwawy, przerażający – że bezbożny. Straszna byłaby i bezbożna monarchia, i republika, i faszyzm, i demokracja, i każdy ustrój, i każdy kierunek społeczny. Na bezbożnych trzeba szukać ratunku. Póki on nie nadejdzie, póty żyć będziemy w ustawicznej trwodze i niepokoju. Nie tylko Jerozolima, ale cała ludzkość nie zazna pokoju, póki nie rzecze: «Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie»”* [5].

W tym spojrzeniu przypomina mi rozważania stanisławowskiego biskupa grekokatolickiego bł. Grzegorza Chomyszy-



Św. Andrzej Bobola

Ryc. Archiwum

na o „*Dwóch królestwach*” [6]”. Bliski jest mu w jeszcze innym tekście. To chyba jedyny raz, kiedy świadomie złamał swoją zasadę niemieszania się do polityki (choć wiele razy komentował wydarzenia polityczne z punktu widzenia nauki Kościoła i zasad moralności). Tak jest artykule „*Głos w zastępstwie*” [7] z 1937 powstałym w związku z narastającymi zamachami terrorystycznymi ze strony ukraińskich nacjonalistów i milczeniem prasy ukraińskiej. To drugi tekst na ten temat: w pierwszym „*Nad dwiema trumnami*” [8] z 1935 przestrzega Polaków przed uczuciami niechęci czy odwetu wobec narodu ukraińskiego: policjantów polskich zabiło dwóch Ukraińców i oni tylko winni ponieść karę. „*Są Ukraińcy, którzy mordują naszych policjantów; ale są i Ukraińcy, którzy płaczą nad pomordowanymi*

mi policjantami”. Jednak, wobec kolejnych zamachów, Ksiądz zwraca się wprost do Ukraińców. Zauważa szczególnie niebezpieczny związek nacjonalizmu i komunizmu na Wołyniu i woła: „*Krew posiada wymowę strasliwą. Ktokolwiek pragnie zgody i porozumienia, musi krzyżeć głośno: dość krwi! Nie chcemy jej ani z jednej, ani z drugiej strony. Nie chcemy pozwolić, aby Polacy przelewali czyjąś krew, ale nie możemy też milczeć, gdy leje się krew polska. Serce nie pozwala*”. To poruszające świadectwo jego miłości bliźniego i odpowiedzialności za niego przed Bogiem: „*Mordy skrytobójcze zatruwają ducha społeczeństwa, w którym one się rozwiłmożnią. Społeczeństwo to musi się stać niezdolnym do pracy twórczej i samo sobie zgotuje najczarniejszą przyszłość. W imię własnej przyszłości należy się bronić przed zatruwaniem ducha własnego narodu*”.

Z mądrości wyniesionych i kandydatów na ołtarze czerpał natchnienie ks. Chmielnicki. Jednym z nich był św. Andrzej Bobola, zwłaszcza od czasu zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską cudu uzdrowienia dwóch osób za jego pośrednictwem, czyli od marca 1937. Widział w nim „*kresowego wychowawcę i Apostoła sprzed trzech wieków*” sprawy nawrócenia Wschodu, jedności Kościoła, która była mu szczególnie bliska. W artykule „*Mamy Świętego!*” [9] pisze o świętości. Przedstawia sylwetkę upragnionego Patrona Polski, który, według słów Prymasa Augusta Hłonda, wyraził jej posłannictwo dziejowe. Ks. Redaktor widzi dzieło św. Andrzeja w ówczesnym powracaniu do katolicyzmu rodzin siłą zmuszonych za caratu do przyjęcia prawosławia. „*To myśl przewodnia jego życia, jego pracy apostołskiej, to idea, za którą on oddał swoje życie i poniósł śmierć męczeńską. Gdzież można lepiej odczuć tę ideę i pracować nad jej urzeczywistnieniem, jeżeli nie u nas, na tych terenach, na których on pracował, nie-*

mal w tych samych warunkach, w jakich on pracował? Pracować z jego zaparciem się i z jego gotowością na samą śmierć męczennicką...”. O kresowym świętym pisał też ks. Władysław Bukowiński w artykule „Wielkie wskazanie błog. Andrzeja Boboli”. Dzięki artykułom śledzimy rozwój jego kultu na Wołyniu; szczególną rolę odgrywało w nim powołane przez bpa Szelążka Papieskie Seminarium Wschodnie, prowadzone przez jezuitów słowiańsko-bizantyjskiego obrządku, przygotowujące kapłanów do pracy misyjnej w Rosji.

Jedność Kościoła to wielki temat unii kościelnej, odnowionej na Wołyniu w obrządku przede wszystkim słowiańsko-bizantyjskim, zwanej neounią (ks. Chmielnicki pisał po prostu – „unia”). Można ku niej dążyć tylko na drodze miłości i wiary – i ks. Redaktor wiele razy z miłością odwołuje się do Modlitwy Eucharystycznej Chrystusa o jedność Kościoła. Prowadzi go wierność prawdzie, nauczaniu Kościoła i miłość bliźniego, którego dla prawdy – dla Kościoła – pragnie zdobyć. Względy utilitarne, pobudki polityczne tylko tej wielkiej sprawie szkodzą, o czym uczy historia nieudanej unii florenckiej z XV w., opisywana np. w artykule „W 500-ną rocznicę” [10]. Współcześnie zaś procesy społeczne i religijne stwarzają dla tego dzieła bardzo niebezpieczną i trudną sytuację – okoliczności te przedstawia wnikliwie Autor w artykule z 1939 „Wobec uchwał przeciwnijnych” [11]. Tamże wypowiada mocne „nie pozwalam” wobec uchwały łuckiego oddziału w sprawie likwidacji placówek unijnych i przekazywania ich rzymskim katolikom, odwołuje się do głosu sumienia. „Nie wolno narzucać obcego dla nich [katolików rytu wschodniego] obcego dla nich obrządku. Wedle sumienia chrześcijańskiego uczynić nam tego nie wolno. Wedle sumienia – powtarzamy, a każdy katolik rozumie, co to znaczy”. Wyraża jednak nadzieję, że dzieło Boże nie zginie i w



Katedra w Łucku w czasach II RP

Fot. Archiwum

przyszłości, w bardziej sprzyjającym czasie rozwinie się. „My zaś sami, będąc z pobudek religijnych najgorętszymi zwolennikami unii, musimy się oglądać, aby do pracy unijnej nie wtargnęły elementy polityczne, działające na szkodę Rzeczypospolitej, nam drogiej jako Ojczyzna, całemu Kościołowi jako przedmurze chrześcijaństwa. Ale prądy polityczne są przejściowe, zaś dzieła Boże wieczne (...) Unia na Wołyniu jest dzisiaj skromnym ziarenkiem, któremu mroźne wiatry rozwijać się nie dają. Nie trzeba jednak niszczyć tego ziarenka (...) Nie jest bowiem ona dziełem nienawiści, lecz miłości Chrystusowej, a to co z tej miłości się poczęło, jest naprawdę twórcze i trwałe”.

Wielkie wrażenie zrobiły na mnie te artykuły, w których wątek miłości prawdy spleta się ściśle z wątkiem miłości bliźnie-

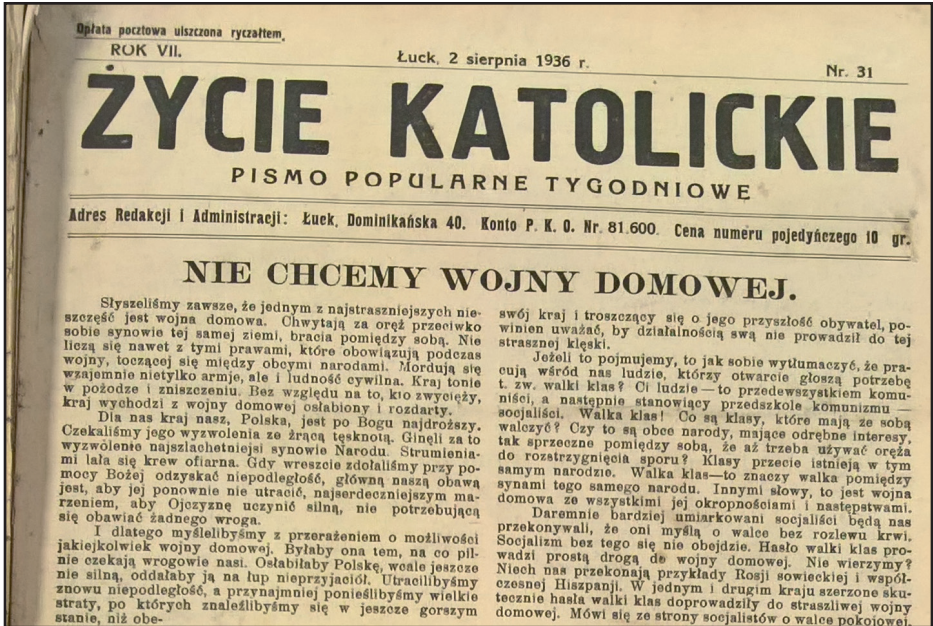
go, miłości nieprzyjaciół. To, co dzisiaj często wydaje się nie do pogodzenia – bo albo wysublimowana prawda bez odniesienia do żywego człowieka, ubrana w oderwane, teoretyczne myśli, albo bliźni, wobec którego należy stłumić prawdę, by go „nie ranić”. Ksiądz Chmielnicki napomina – to może być obojętność na sprawę wiary. W artykule „Niewłaścive ramy” [12] z 1934 pisze: „miłość nie pozwala zamknąć się w sobie, lecz każe dzielić cię z bliźnimi darami, jakie posiadamy. Że zaś największym dobrem jest wiara, przeto miłość każe w pierwszym rzędzie dzielić się z bliźnimi naszymi wiarą. Trudno i darmo: choć to nie może podobać się nieprzyjaciółom Kościoła, chrześcijanin prawdziwy musi mieć w sobie ducha apostołstwa, nieraz nawet bardzo natarczywego ducha, działającego wedle zalecenia Chrystusowego (...)”. Nie ma „wielu prawd”! W artykule z 1930 „Gdzie Piotr – tam Kościół”, Łuck 1933, ss. 30 „Lecz nie sądz, bracie-katoliku, iż tłumacząc ci, że tylko nasz Kościół Katolicki jest prawdziwym kościołem Chrystusowym, chcę ci powiedzieć, że tymi wszystkimi, co do niego nie należą, masz pogardzać albo mieć ich w nienawiści. Św. Augustyn wygłosił prześliczną zasadę: trzeba nienawidzić błędy, ale miłować błądzących. I my nie mamy prawa powiedzieć, że inna wiara jest dobra, nie możemy mówić, że gdy dwie strony ze sobą się nie zgadzają, to jedna ma słuszność i druga ma słuszność, nie możemy przypuścić, że Pan Jezus założył kilka prawdziwych kościołów, ale z drugiej strony pomiędzy innowiercami nie wszyscy rozumieją, że są w błędzie, owszem, są przekonani, że żyją w Kościele prawdziwym; są tak usposobieni, iż gdyby tylko wiedzieli, że ich wiara błędna, a katolicka prawdziwa, natychmiast by do niej przeszli.

O takich ludziach mówimy, iż nie należą do ciała Kościoła, ale należą do jego ducha. Tacy ludzie mogą być zbawionymi, bo Pan Bóg sądzi człowieka wedle jego sumie-

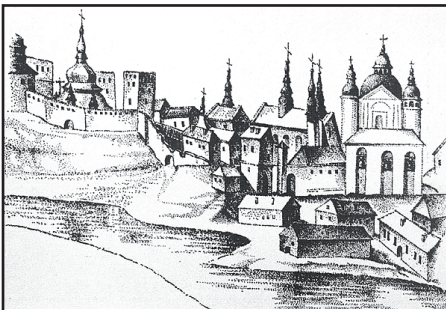
nia. Więc nie trzeba od nich odwracać się, nie trzeba nimi gardzić”. Wskutek naporu wszelkiego rodzaju ideologii lewicowych, ujawniały się już wówczas zjawiska, które dzisiaj, w świecie postmodernistycznym stały się normalnością, już nawet niedostrzeganą. Świat chrześcijan wyziębionych, którym „wszystko jedno”, ale też tych, którzy najzwyczajniej nie potrafią, którym brakuje umiejętności, by zabrać głos. A jednak trzeba podejmować ten trud; ks. Chmielnicki mówi: to sprawa sumienia. Woła: miłość to odpowiedzialność. Budzi z uspienia, z drętwoty myśli i precyzją argumentów, wielostronnym oświetleniem problemów niejako wskazuje sposoby obrony.

W 1934 drugi raz odwiedza plac budowy Kościoła – Pomnika Krwi i Chwały w Kowlu pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika wg projektu Stefana Szyllera i Wiesława Konotowicza. Wznosił go ks. Sznarbachowski, a po jego śmierci ks. Marian Tokarzewski, dawny kapelan Józefa Piłsudskiego, współpracujący z „Życiem Katolickim”. W reportażu z odwiedzin pisze, że duch kresowy, którym mówią mury, to i gorąca pobożność, i rozmach pomysłu i umiejętność wcielania go w czyn. Myślę, że również z ducha kresowego wywodzą się jego artykuły i profetyczna umiejętność dostrzegania problemów.

Może trudno przyjąć głębię prostoty wiary, jaka przemawia przez poniższe słowa. Komponują się jednak harmonijnie z całością publicystyki, są obrazem wnętrza Autora. Co najważniejsze, zostały one przypieczętowane świadectwem jego życia i męczeńską śmiercią: „Czy jednak naprawdę tak trudno uwierzyć, że Kościół Katolicki, wyznający naukę Chrystusową i korzystający ze źródeł łaski Bożej, ważnych sakramentów – czemu i prawosławni nie przeczą – może się powodować pobudkami nie zdrady, ale prawdziwej miłości chrześcijańskiej? Jeżeli jesteśmy przekonani rzeczy-



wiście – tak rzeczywiście, że wielu spomiedzy nas życie swoje kładło za to przekonanie – o prawdziwości Kościoła Katolickiego, czy może budzić nieufność ta okoliczność, że chcemy aby jego prawdziwość uznali i inni? Wszak głoszenie prawdy jest znakiem umiłowania i tej prawdy i tych, którym się ją głosi. Można nam odpowiedzieć, że się naszych przekonań nie podziela, ale nie należy dopatrywać się w nas zdrady i obłudy” [13].



Ze wzruszeniem czytamy słowa radości Księdza, którymi witał w 1938 rodziny z Hrynek, powiatu łanowskiego, powracające do odebranego im kiedyś wyznania katolickiego: „Nie zapomnieliście... Wróciliście... Naprawdę wróciliście? To nie sen, nie złuda? Nie – to prawda. Wróciliście, Najmilsi, Najukochańsi! Już te święta Bożego Narodzenia obchodzicie razem z nami.... Bogu Najwyższemu niech będą dzięki! Hej, Bracie, Iza się w oku kręci...” [14].

Czytając kolejne roczniki „Życia Katolickiego”, znaczące upływ lat, można śledzić pragnienia Księdza pogłębienia życia wewnętrznego w społeczeństwie. Służy temu temat gazety w 1934 – propagowanie częstszego przyjmowania komunii świętej, podparte rozpisaną na ten temat ankietą. To wezwanie w 1935 do pogłębienia życia duchowego przez uczestniczenie w rekolekcjach, zwłaszcza zamkniętych przeznaczonych nie tylko dla członków Akcji Katolickiej. To jego wielki, a dzisiaj chyba pozostający

stający w zbyt dużym cieniu temat spowiedzi świętej z początku publicystyki. Wrócił do niego na koniec, kiedy, wobec zbliżającej się wojny, wsłuchując się w głos orędzia Episkopatu Polski, prosi o udanie się do konfesjonatów wszystkich i każdego z osobna, bo dusza zjednoczona z Bogiem potrafi wybłagać łaskę pokoju, ale i mężnie staje w obronie Ojczyzny: „Przede wszystkim gotujemy dusze swoje. Spokojne sumienie to grunt we wszystkich okolicznościach życiowych. Spokojne sumienie, przy którym nawet śmierć nie jest straszną” [15]. Artykuły, pisane przed wybuchem wojny przygotowują do ofiary w obronie Ojczyzny i chrześcijaństwa. To wierność jemu właśnie nie pozwala na żadne układy z którymkolwiek z bezbożnych wrogów.

Ks. Zygmunt Chmielnicki w czasie okupacji – tak jak w ciągu pierwszych dziesięciu lat kapłaństwa, w obliczu prześladowań i zagrożenia życia mężnie bronił wyznawanej wiary. Dawny więzień Butyrek i Wysp Sołowieckich, zginął śmiercią męczeńską w Gross Rosen 16 kwietnia 1944, w Niedzielę po Wielkanocy, zwaną Niedzielą Przewodnią, w 26 roku kapłaństwa, w wieku 53 lat.

Maria Kalas

Przypisy:

[1] Władysław Bukowiński, „Do moich przyjaciół”, zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s.

[2] Ojciec św. Franciszek, „Łaska pa-mięci”, Homilia podczas Mszy św. koncele-

browanej z kardynałami w dniu 80. Urodzin Papieża, „L'Osservatore Romano” nr 1/2017, s. 25-26.

[3] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „75-lecie Powstania Styczniowego”, „Życie Katolickie” nr 4 z 23 stycznia 1938 s. 49-50:

[4] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „Na progu nowego roku”, „Życie Katolickie” nr 1 z 5 stycznia 1936, s. 1-2.

[5] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „To najstraszniejsze”, „Życie Katolickie” nr 35 z 30 sierpnia 1936.

[6] Grzegorz Chomyszyn, „Dwa Królestwa”, Lublin 2017.

[7] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „Głos w zastępstwie”, „Życie Katolickie” nr 39 z 26 września 1937, s. 609-610.

[8] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „Nad dwiema trumnami”, „Życie Katolickie” nr 27 z 7 lipca 1935, s. 417-418.

[9] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „Mamy Świętego!”, „Życie Katolickie” nr 17 z 24 kwietnia 1938, s. 257-258.

[10] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „W 500-ną rocznicę”, „Życie Katolickie” nr 27 z 2 lipca 1939, s. 417-418.

[11] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „Wobec uchwał przeciwnijnych”, „Życie Katolickie” nr 16 z 16 kwietnia 1939, s. 241-242.

[12] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „Nie-właściwe ramy”, „Życie Katolickie” nr 4 z 21 stycznia 1934, s. 49-50.

[13] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „Wyciągnięta ręka”, „Życie Katolickie” nr 3 z 16 stycznia 1938, s. 33-34.

[14] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „Wróćliście!”, „Życie Katolickie”, nr 2 z 9 stycznia 1938, s. 17-18.

[15] Ks. Zygmunt Chmielnicki, „A gdyby wojna?”, „Życie Katolickie” nr 23 z 4 czerwca 1939, s. 353-354.



Dziedzictwo – Спадщина

PROŚBA O KSIĄŻKI

Szanowny Panie Redaktorze!

Na terenie pow. Dubieńskiego w każdej prawie miejscowości zamieszkują zrutenizowani potomkowie dawnej szlachty polskiej. Na przykład: Chomiccy, Końpokowie, Mazurkiewicz, Iskrzyszewscy, Staniszewscy, Teodorowicze i Wójtowicze z Boremla. Głowaccy, Charkowscy, Niteccy, Oleśnicy, Szachowscy, Szydłowski, Wachnowscy i Wojciechowscy z Malowa. Gębarzewscy, Haczewscy, Kunicy, Milasiewicz i Nielipowicze z Łysina. Gąsiorowscy, Dutkiewicz, Gordijewscy, Kalinobroccy, Leżańcy, Mańkiewicz, Szkarawecy i Wolańscy z Rusinowego Beresteczka. Markopolscy, Ulanicy i Sapiedzy ze Złoczówki oraz wielu, wielu innych.

Niektórym z nich urzędy rosyjskie zmieniły nazwiska polskie i szlacheckie, na ruskie i chłopskie. Głowackiego zapisano jako Stepaniuka (dziad miał na imię Stefan). Gordijewskiego – jako Stelmaszczuka (ojciec był stelmachem).

Wasylewskiemu zmieniono nazwisko na Wasylczuka. Z dwóch synów Zielińskiego z Borek, jednego zapisano jako Jrtirmaniuka, a drugiego jako Konowaluka.

W sierpniu i wrześniu r. b. założyłem na terenie pow. Dubieńskiego 27 Kół Związku Szlachty Zagrodowej. Ilość członków w tych kołach stale się zwiększa i wynosi ponad tysiąc osób. W m. Boremlu wróciło do wiary swych ojców i dziadów przeszło 30 mieszkańców tej gminy.

W kol. Czarna-Łoza gm. Tesluhów, wszyscy członkowie koła są konwertytami. Przyjęli oni katolicyzm w lecie tego roku. Mieszkają tam prawie sami Dąbscy.



Posiadają oni stare dokumenty pisane na pergaminie. Z dokumentów tych widać, że w wieku XIV jednemu z Dąbskich cesarz niemiecki nadał tytuł „grafa”. We wsi Podłuże k/Dubna przyjęło katolicyzm 192 mieszkańców tej wsi. W Radomyślu pow. Łuckiego Koło Z. S. Z. liczy 200 członków (konwertytów – 60). Prezesem tego koła jest również konwertyta p. Ostroróg.

Jeżeli organizacja Kół Z. S. Z. będzie nadal się rozwijać, to przy najbliższym powszechnym spisie ludności, będziemy mieli na Wołyniu Polaków nie 16%, lecz 32%, a może nawet i więcej. Przecież dotychczas we wsi Krasne gm. Kniahinin, gdzie nie ma Koła Z. S. Z. prawie połowa ludności prawosławnej nosi nazwiska: Haczewskich, Orzechowskich, Pawłowskich, Szymańskich i Zielińskich. We wsi Złoczówce gm. Boremel, gdzie również nie ma Koła Z.S.Z. mieszkają liczni: Markopolscy, Ulanicy i Sapiedzy wyznania prawosławnego i narodowości „ukraińskiej”. W pow. Dubieńskim jeszcze jest 5 gmin nie mających ani jednego Koła Z.S.Z. Do zakładania nowych Kół oraz prowadzenia pracy w już istniejących, po-



photo by Amelia Jane

trzebne są pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Żadnych składek od członków nie bierzemy a przecież dla każdego Koła trzeba wynająć świetlicę, utworzyć bibliotekę, zapnumerować „Pobudkę”, zrobić skromne przyjęcie dla konwertytów, wreszcie kupić dla nich medaliki, a dla ich dzieci obuwie i ubranka. Wszystkie najniezbędniejsze potrzeby pokrywamy z własnych funduszy, lub też ofiar społeczeństwa. Na przykład w dniu 9 września r. b. po przemówieniu moim na konferencji nauczycielskiej w Boremelu, nauczycielstwo tej gminy zadeklarowało 1% ze swych tak skromnych poborów służbowych, na akcję rewindykacyjną. P. Maria Rodziewiczówna przesłała na moje imię zł 60. Za tę kwotę, przy wydatnej pomocy Księgami Św. Wojciecha oraz Wydawn. Polskiego W. Wegnera w Poznaniu, utworzyłem dwie biblioteczki imienia Czcigodnej Ofiarodawczyni. Dla bibliotek Kół Z.S.Z., których brak najwięcej daje się odczuwać, łaskawie nadesłali swe dzieła pp.: Wacław Sieroszewski, Kornel Makuszyński i Gustaw Morcinek.

Wobec powyższego ośmielam się najuprzejmiej prosić o nadesłanie dla tworzących się bibliotek Kół Z.S.Z. chociaż kilku książek o treści historycznej, religijnej i krajoznawczej.

Za wszystko przysłane w imieniu biednej szlachty wołyńskiej i swoim składam serdeczne staropolskie „Bóg zapłać”.

Łączę wyrazy najwyższego szacunku i poważania

ALFONS JACEWICZ

*prezes Kół Związku Szlachty
Zagrodowej pow. Dubieńskiego, poczta
Boremel (Wołyń), Małów.
(Obecnie zamieszkuję w Zakopanem,
Sanatorium Nauczycielskie).*

PRZYPISEK REDAKCJI:

Drukując powyższy list, wyrażamy nadzieję, że czytelnicy nasi (zwłaszcza zaś pisarze i wydawcy) nie pozostawią tej prośby bez echa i że dary książkowe, kierowane bezpośrednio do p. Jacewicza, zasilą biblioteczki wołyńskie. Rzecz prosta dobór takich książek musi być szczególniejszy.

Powyżej przedrukowujemy List do redakcji warszawskiego „Tygodnika Literacko-Artystycznego” zaczerpnięty z nr 53 (219), Rok IV. Warszawa, niedziela 4 grudnia 1938 r.



Rapisali do nas – Написали до нас

DEKRET STOLICY APOSTOLSKIEJ
W SPRAWIE WAŻNOŚCI PROCESU
DIECEZJALNEGO SŁUGI BOŻEGO
BPA ADOLFA PIOTRA SZELAŻKA
(1865-1950)
BISKUPA DIECEZJI ŁUCKIEJ NA
WOŁYNIU I ZAŁOŻYCIELA ZGROMA-
DZENIA SIÓSTR
ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

CAUSA DI BEATIFICAZIONE
E CANONIZZAZIONE
DEL SERVO DI DIO
ADOLFO PIETRO SZELAŻEK

Via della Conciliazione, 51
00193 Roma, ITALIA
Tel. cell. +39 328 763 9001
e-mail: s.hiacynta@wp.pl

Drodzy w Chrystusie Panu,

Opatrzność Boża sprawia, że prace związane z prowadzonym procesem beatyfikacyjnym Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelażka, ordynariusza diecezji łuckiej na Wołyniu i Założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus na etapie rzymskim posuwają się do przodu. W dniu 22 września 2017 roku Kongregacja do Spraw Świętych podczas posiedzenia Kongresu, wydała dekret w sprawie ważności procesu diecezjalnego Sługi Bożego, umożliwiając tym samym podejmowanie dalszym prac. Co to oznacza? Stolica Apostolska uznała, że proces prowadzony na terenie diecezji Toruń-

skiej został zrobiony dobrze, zachowana została procedura i spełnione wymagania prawa kanonizacyjnego oraz dokumentacja złożona w Kongregacji została odpowiednio przygotowana. Wydany dekret, który zatwierdził prace na etapie diecezjalnym, umożliwił odebranie tzw. Copia Pubblica (35 tomów), czyli jednego egzemplarza zbioru dokumentów złożonych w Kongregacji po zamknięciu procesu beatyfikacyjnego, na podstawie którego będzie pisane Positio. Drugi zestaw dokumentów czyli tzw. Transumpt otrzyma Relator sprawy czuwający nad studium merytorycznym zebranych dokumentów i przygotowaniem Positio.

Nie sposób pominąć w tym dziele czuwającej dłoni Patroni Zgromadzenia a umiłowanej świętej Sługi Bożego, św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Właśnie w dniu 19 października br., w którym przypada 20 rocznica nadania św. Teresie tytułu Doktora Kościoła, dane nam było odebrać Copia Pubblica i z dokumentacją Ojca Założyciela stanąć na placu św. Piotra. Opatrzność Boża, która połączyła te wielkie ser-

ca w przeszłości sprawia, że także w naszych czasach pozostają one wciąż nierozdzielne.

Wydarzenia te przywoływały mi na myśl słowa Ojca Założyciela Adolfa Piotra wypowiedziane w kazaniu o św. Teresie od Dzieciątka Jezus, które dziś możemy odnosić również do niego i które są jeszcze bardziej aktualne:

„*Ta sława [świętości] bez porównania – jest to niewątpliwe – leży w zamiarach Opatrzności Bożej. Św. Teresa ma misję specjalną do wypełnienia. Bóg cudowny w swych dziełach, a przede wszystkim w swoich świętych stawia nam przed oczyma swoich wybrańców ze wszystkich klas społeczeństwa, charakterem i temperamentem bardzo się różniących. W ten sposób Bóg najlepszy wspomaga naszą słabość, wskazując nam na przykładach świętych, że heroiczna świętość nie jest jakimś ekskluzywnym przywilejem tylko ludzi wyjątkowych o temperamentie specjalnym, ale że wezwanie Pana Jezusa: «Bądźcie doskonali, jako i Ojciec Wasz niebieski jest doskonałym» (Mt 5, 48), jest skierowane i odnosi się do wszystkich wiernych bez wyjątku».* [Adolf Piotr Szelażek, Zapatrzony w Małą Świętą. Pisma, t. 1, oprac. H. Augustynowicz, W. Rozynkowski, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2015.]

Sługa Boży bp Adolf Piotr Szelażek urodził się 30 lipca 1865 roku w Stoczku Łukowskim, obecnie diecezji siedleckiej. Ukończył Seminarium Duchowne w Płocku i Akademię Duchowną w Petersburgu. Dnia 26 maja 1918 został mianowany biskupem pomocniczym płockim a w roku 1925 papież mianował go ordynariuszem diecezji łuckiej na Wołyniu. W czasie II wojny światowej bp Adolf Piotr Szelażek, zachęcany a następnie przymuszany do opuszczenia diecezji łuckiej i przesiedlenia na ziemię polskie, nie opuścił swo-

jej owczarni, pozostał niewzruszenie ze swymi kapłanami i wiernymi, stając się dla nich ostoją i wzorem męstwa. Został aresztowany i uwięziony, podzielił w ten sposób trudne losy wielu swoich rodaków, dla których stał się heroldem wiary i wytrwałości w męczeństwie. Zmarł 9 lutego 1950 r. w Zamku Bierzgłowskim koło Torunia. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął się 6 października 2013 r. w diecezji Toruńskiej a zakończył się trzy lata później tj. 4 września 2016 roku. W październiku dokumenty zostały przekazane do Kongregacji do Spraw Świętych a w marcu 2017 roku nastąpił moment oficjalnego ich otwarcia. Dnia 22 września 2017 roku Kongres zwyczajny Kongregacji w sprawie ważności i kanonicznej poprawności postępowania diecezjalnego zatwierdził proces na etapie diecezjalnym wydając stosowny dekret „*de validitate inquisitionis dioeclesanae*”. Dekret ten jest bardzo ważnym aktem prawnym i pozwala na dalsze postępowanie procesu w jego facie rzymskiej, tj. na opracowanie stosownej Positio, która stanie się przedmiotem analizy teologów konsultorów oraz biskupów i kardynałów.

Z modlitwą u grobu św. Piotra Apostoła

s. Hiacynta B. Augustynowicz CST
postulator procesus

Rzym, 19 października 2017 r.



Ў нас на Во́лыні – У нас на Волині

WOKÓŁ TABLICY FELICJI KORZENIOWSKIEJ W KOŚCIELE FARNYM W OSTROGU



Jednym z elementów eskalacji napięcia w stosunkach polsko-ukraińskich jest nagonka medialna na wicekonsula RP w Łucku p. Marka Zapora. Oprócz p. Marka Zapora obiektem ataku ukraińskich mediów jestem także ja. Przyczyną tego jest, że nasza parafia odsoniła i poświęciła w kościele farnym w Ostrogu w niedzielę, 29 października 2017 r., tablicę memorialną poświęconą Felicji Korzeniowskiej – naszej parafiance, pielęgniarce szpitala w Ostrogu, żołnierzowi 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, która oddała swe życie za Ojczyznę w boju z Niemcami.

Wygląda na to, że będą potrzebował prawnika lub adwokata. Krajoznawca Mykoła Bendiuk kontynuuje miotanie kłamstw i mi publicznie grozi. To już nie jest polemika na stronach Facebook'a, ale napaść na mnie w telewizji. Robi to z coraz większym tupetem oraz pogardą dla Polaków i naszego szacunku dla przeszłości. Ściąga na siebie hańbę.

Zob.: <https://youtu.be/8IXvBsAWeJY>

Nie jest to pierwszy atak wymierzony w moją osobę i parafię rzymskokatolic-

ką w Ostrogu. Solą w oku dla neobandercowców jest istnienie naszego czasopisma „Wołanie z Wołynia” i wydawanie książek w ramach Biblioteki „Wołania z Wołynia”. Swego czasu zmieszano mnie z błotem za opublikowanie (współ z ks. prof. Józefem Mareckim) wspomnień Obrońcy polskiej społeczności Ostroga przed bandami UPA o Remigiusza Bolesława Kranca pt. „Z Ostroga na Kołymę” (Biały Dunajec 1998).

Nasza parafia jest dyskryminowana m.in. przez to, że do dziś nie zwrócono nam na własność naszego kościoła parafialnego oraz wyposażenia kościelnego, które częściowo ocalało i jest w miejscowym muzeum krajoznawczym (chodzi tutaj przede wszystkim o dwie rzeźby Tomasza Oskara Sosnowskiego), wiele lat nie pozwalano nam, a następnie przeszkadzano w odbudowie plebanii. Wówczas fałszywe donosy pisali na mnie m.in. polonofobi Ołeksandr Bondarczuk i Wasyl Czerwonij.

Poza tymi kilkoma napięciami nasza parafia ma dobre kontakty z miejscową społecznością, jak i innymi wyznaniem w mieście. Jesteśmy zbulwersowani zaistniałą sytuacją i nie chcemy być zakładnikami wielkiej polityki.

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv
vel ks. Witold Józef Kowalów**

Ostróg nad Horyniem, 9 listopada 2017 r.

У нас на Волині – У нас на Волині

PETYCJA W SPRAWIE ZWROTU RZEŹB TOMASZA OSKARA SOSNOWSKIEGO DO KOŚCIOŁA FARNEGO W OSTROGU



Rzeźba „Chrystus w grobie” autorstwa Tomasza Oskara Sosnowskiego

Fot. Andrzej Klimczak

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Razem z parafianami ostrogskimi utworzyłem petycję i mam nadzieję, że zdecydujecie się ją podpisać – nazywa się:

Prezydent Andrzej Duda: PROŚBA O WSPARCIE PROŚBY DO PREZYDENTA POROSZENKI O ZWROT RZEŹB DO KOŚCIOŁA FARNEGO W OSTROGU NA UKRAINIE



Ta sprawa leży mi na sercu i wierzę, że wspólnie możemy coś zmienić!

Dowiedz się więcej i podpisz:

https://secure.avaaz.org/pl/petition/Prezydent_Andrzej_Duda_PROSBA_O_WSPARCIE_PROSBY_DO_PREZYDENTA_POROSZENKI_O_ZWROT_RZEBN_DO_KOSCIOLA/?ebLVtgb

Kampanie takie jak ta zawsze zaczynają od zera i rosną w siłę dzięki ludziom takim, jak ty! Poświęć chwilę, by podpisać i pomóc nam nagłośnić tę sprawę.

Serdecznie dziękuję za wsparcie

*ks. Vitold-Yosif Kovaliv
vel ks. Witold Józef Kowalów*

Ostróg nad Horyniem, 12 listopada 2017 r.

P.S. W związku z tym, że dostajemy informacje, że pod podanym linkiem raz widać cały tekst petycji, drugim razem nie, poniżej (na załączonej kartce) podaję pełny tekst petycji.

Uprzejmie proszę o skopiowanie i podpisanie załączonej petycji oraz zapoznanie z nią swoich znajomych i przesłanie podpisanych petycji na mój adres:

o. Вітольд-Йосиф Ковалів
✉ Україна, Рівненська обл.
35800 м. Остріг,
вул. Князів Острозьких, 4-а

lub:

Ks. Vitold-Yosif Kovaliv
vel ks. Witold Józef Kowalów
✉ skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin, Polska

Poparcie dla naszej petycji można też wyrazić w osobnym liście do Pana Prezydenta Andrzeja Dudy, przesyłając go na adres:



**Rzeźba „Madonna z Dzieciątkiem”
autorstwa T.O. Sosnowskiego**

Fot. Andrzej Klimczak

Kancelaria Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Wiejska 10, 00-902 Warszawa
Telefon: (48 22) 695-29-00
Fax: (48 22) 695-22-38
Kontakt w godz. 8.15 - 16.15
E-mail: listy@prezydent.pl
Kontakt dla osób niesłyszących
z pomocą Tłumacza Mígam

Ostróg nad Horyniem, 12 listopada 2017 r.

Ks. Vitold-Yosif Kovaliv
vel. ks. Witold Józef Kowalów
o. Вітольд-Йосиф Ковалів
✉ Україна, Рівненська обл.
35800 м. Остріг,
вул. Князів Острозьких, 4-а
wraz ze wspólnotą parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu

Szanowny Pan
Andrzej Duda
Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Wiejska 10
00-902 Warszawa

**PROŚBA O WSPARCIE
NASZEJ PROŚBY
DO PREZYDENTA
PETRA POROSZENKI
O ZWROT RZEźB
TOMASZA OSKARA
SOSNOWSKIEGO
DO KOŚCIOŁA
FARNEGO
W OSTROGU**

Szanowny Panie Prezydencie!

Jako proboszcz parafii rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu zwracam się z uprzejmą prośbą o wsparcie naszej prośby do Prezydenta Petra Poroszenki o zwrot rzeźb Tomasza Oskara Sosnowskiego do kościoła farnego w Ostrogu.

Oto treść naszej prośby:

Szanowny Panie Prezydencie!

Zwracamy się do Was w bolesnej sprawie, która niepokoi naszą parafię od samego początku jej odrodzenia, tzn. od 1989 roku.

Prosimy o zwrócenie do naszego kościoła rzeźb Tomasza Oskara Sosnowskiego „Madonna z Dzieciątkiem” i „Chrystus w grobie”, które są własnością naszego kościoła od 1897 roku, a w latach komunistycznego spustoszenia zostały

zrabowane z naszej świątyni. Obecnie te rzeźby znajdują się w Ostrogskim Muzeum Krajoznawczym Państwowego Kulturalno-Historycznego Rezerwatu m. Ostroga.

Rzeźbę „Madonna z Dzieciątkiem” podarowała do naszego kościoła Anna Dowgiałło z domu Chodkiewicz, natomiast rzeźba „Chrystus w grobie” została podarowana do naszego kościoła po jego restauracji w 1897 r. przez krewną rzeźbiarza Bronisławę Czosnowską z Falkowskich.

W Polsce Ukraińcom grekokatolikom została oddana drogocenna ikona „Myłoserdia Dweri” („Drzwi Miłosierdzia”) do sanktuarium maryjnego w Jarosławiu (woj. podkarpackie). Tak samo do grekokatolickiej parafii pw. św. Norberta w Krakowie przy ul. Wiślniej został oddany drogocenny ikonostas Jana Matejki.

Zwrócenie do naszego kościoła dwóch rzeźb Tomasza Oskara Sosnowskiego będzie aktem sprawiedliwości historycznej.

Naszą prośbę przekazujemy także do wiadomości Pana Andrzeja Dudy, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, i mamy nadzieję, że zwrot naszych rzeźb do ich naturalnego miejsca, tzn. do świątyni, polepszy stosunki polsko-ukraińskie.

**ks. Witold-Yosif Kovaliv
vel. ks. Witold Józef Kowalów**
wraz ze wspólnotą parafii
pw. Wniebowzięcia Najświętszej
Maryi Panny w Ostrogu



Wśród książek – Среди книжок

WACŁAW LIPIŃSKI – KONSERWATYSTA ZAPOMNIANY

„Kiedy dwa lata temu samotnie umierał w sanatorium austriackim Waclaw Lipiński, jedna z gazet ukraińskich napisała, że oto odchodzi już trzeci spośród czterech ludzi, których historii Europy XX wieku dała polska szlachta kresowa. Mieli to być mianowicie: Conrad, Piłsudski, Dzierżyński, Lipiński”. Tak rozpoczął swój szkic zatytułowany „Ukraiński Maurias” jeden z najbardziej utalentowanych publicystów polskich międzywojennego dwudziestolecia, Adolf M. Bocheński. Był i on jednym z tych nielicznych Polaków, którzy współcześnie dostrzegli i docenili dzieło naszego rodaka, zestawionego – jak widzieliśmy – z Conradem czy Piłsudskim. Bocheński był oczywiście świadom, że zestawienie takie musiało szokować. Dziś wywołałoby ono jeszcze większą konsternację. Podczas bowiem gdy pierwszych trzech wybitnych Polaków, „których szlachta kresowa dała historii Europy” zna każde niemal dziecko, niektórych być może aż za dobrze, o Waclawie Lipińskim poza garstką specjalistów nie wie w Polsce niemal nikt. A wielka to szkoda, gdyż w dziedzinie w której działał niewiele wystawić mu możemy równej miary konkurentów. Pewnym powodem nieporozumień może być także fakt, że szerzej jest znany inny pisarz i publicysta tegoż imienia i nazwiska, piłsudczyk, autor licznych prac z dziedziny historii, wojskowości, który zginął w więzieniu w latach pięćdziesiątych.

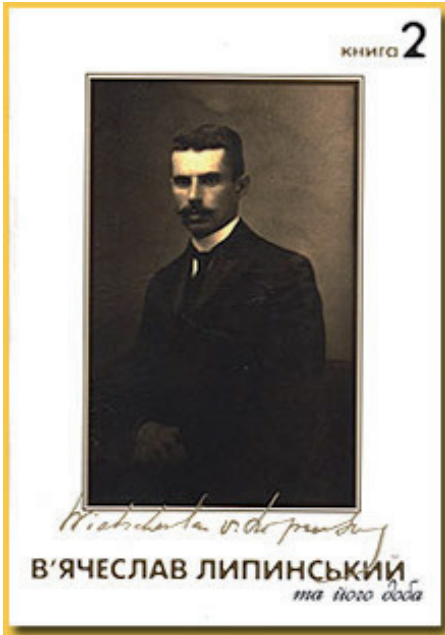
Waclaw Lipiński herbu Brodziecz, w przeciwieństwie do Waclawa Lipińskiego herbu Gozdawa zmarł śmiercią naturalną, na emigracji w Austrii, w roku 1931.



Waclaw (Wiaczesław) Lipiński,
Rayhenau (1926 r.)

Fot. Wikimedia Commons

Miał wówczas lat czterdzieści dziewięć. Jak pisał zacytowany na wstępie Bocheński poza kwartalnikiem „Herold”, i poza „Przeglądem Wołyńskim” nikt w Polsce nie poświęcił mu wspomnienia czy nawet nekrologu. Wzajemna niechęć dwóch pobratymczych narodów silniejsza była niż uznanie dla wielkiego talentu. Dziś, po pięćdziesięciu latach inaczej patrzemy na ówczesne, budzące tyle namiętności spory. Okazją do przypomnienia postaci jednego z najwybitniejszych przedstawicieli myśli konserwatywnej XX wieku było ukazanie



się podwójnego numeru „Harvard Ukrainian Studies”, Kwartalnika wydawanego przez Instytut Studiów Ukraińskich Uniwersytetu Harvarda, w całości poświęconemu temu Polakowi, który z wyboru stał się Ukraińcem [*]. Zebrane tam prace to plon odbytej przed pięcioma laty, w stulecie urodzin Lipińskiego, sesji naukowej, uzupełnione licznymi niepublikowanymi dotychczas pracami samego Lipińskiego, a także poświęconymi mu wspomnieniami, takimi jak zacytowany na wstępie szkic Adolfa Bocheńskiego.

Wśród Polaków Lipiński, potomek czysto polskiej rodziny z Mazowsza, która w XVIII wieku dopiero osiadła na Wołyniu spotykał się często z ostracyzmem i niechęcią. Wynikało to stąd, że przyzwyczajeni zostaliśmy do ruchu jednostronnego, do asymilacji w polskiej kulturze i języku wielu wybitnych jednostek i rodzin wywodzących się z narodów z nami sąsia-

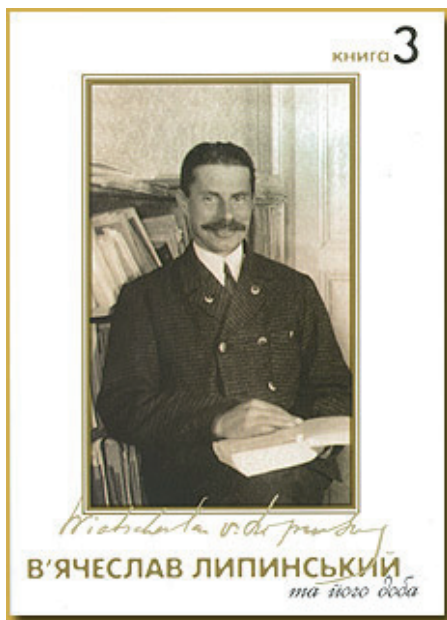
dujących, zapominając, że ruch odbywać się może w obie strony i kultura naszych sąsiadów też ma wielką siłę przyciągającą.

Opcji, która zaważyć miała na całym jego życiu dokonał Lipiński bardzo wcześnie, bo już w Gimnazjum kijowskim. Zafascynowany dziełami tak zwanej ukraińskiej szkoły w polskiej literaturze zaczął bliżej interesować się historią kraju, w którym mieszkał. Swe zainteresowania i entuzjazm pragnął przekazać swym polskim kolegom z gimnazjalnego koła proponując, by wszyscy wstąpili do ukraińskiej Hromady. Gdy po burzliwych dyskusjach propozycja ta została odrzucona, opuścił polskie koło, dokonując tym krokiem zasadniczego wyboru, nie porzucając języka, rzymskokatolickiej wiary, swej własnej klasy społecznej, stał się – ze świadomego wyboru – Ukraińcem. Był to jednak wybór całkowicie odmienny od modnego podówczas „chłopomaństwa”, porzucania własnej klasy społecznej by „pójść w lud”. Lipiński stając się Ukraińcem nie przestał być polskim szlachcicem, co więcej, uważał, że podobnego wyboru powinna dokonać cała zamieszkująca Ukrainę szlachta czy to polskiego czy rosyjskiego pochodzenia. Był on bowiem zwolennikiem, a w dużej mierze twórcą oryginalnej koncepcji „patriotyzmu terytorialnego”, teorii w myśl której nie – w dużej mierze mitycznej – „więzy krwi” tworzą naród, lecz wspólne zamieszkiwanie na danym terytorium, a w szczególności własna państwowość.

Był zatem Lipiński zdecydowanym przeciwnikiem „integralnego nacjonalizmu” wywodzącego się ze szkoły Gottfrieda von Herdera. Z ogromną przenikliwością, na długo przed wybuchem I wojny światowej dowodził, że wszelki nacjonalizm, zarówno polski, jak i ukraiński prowadzić musi do tragedii. Swoje idee propagował w założonym przez siebie pi-

śmie „Przegląd Krajowy”, które ukazywało się w Kijowie w latach 1909 – 1910. „Przegląd” i jego redaktor zwalczani byli zaciekle przez integralnych nacjonalistów spod znaku Narodowej Demokracji i ich organ „Dziennik Kijowski”. W dużej mierze na skutek tych ataków pismo upadło. Obok prac publicystycznych i teoretyczno-politycznych był także Lipiński autorem licznych prac historycznych. Był historykiem dużej miary, choć nie krył, iż badanie dziejów jest dlań środkiem, a nie celem samym w sobie, słowem, że traktuje historię instrumentalnie. Otóż zgodnie ze swoimi poglądami i polityczną tezą, iż prawdziwie ukształtowany naród musi w swym łonie zawierać całe spektrum warstw i klas, zwalczał zdecydowanie wizję dziejów Ukrainy jako historii narodu wyłącznie plebejskiego. W kilku rozprawach dowiódł niezbicie, że powstanie Chmielnickiego, uważane powszechnie – zgodnie z sienkiewiczowską wizją – za bunt „czerni” przeciw panom, było narodową rewolucją, na czele której stała liczna ukraińska szlachta. Lipiński udowodnił, iż w bitwie pod Piławcami w obozie Chmielnickiego walczyło ponad 7 tysięcy rodowej szlachty i to bynajmniej nie jakichś awanturników, czy zdeklasowanych chudopachołków, lecz posesjonatów z jak najlepszymi koligacjami!

Prace Lipińskiego stanowiły prawdziwy przewrót w tradycyjnej ukraińskiej historiografii i wywarły w swoim czasie ogromny wpływ. Inaczej niż jego poglądy ściśle polityczne. Wacław Lipiński był konserwatystą z krwi i kości. Bocheński nazywa go najwybitniejszym teoretykiem konserwatyizmu XX wieku. Rozważając straty i zyski, jakie polska kultura poniosła poprzez „oddanie” Lipińskiego sąsiedniemu narodowi; autor ten pisze: „*Pozostanie Lipińskiego w obrębie naszej kultury wpłynęłoby niewątpliwie na kształ-*



owanie stronnictw politycznych w Polsce. Działalność tego wielkiego umysłu ideologicznego przypadła na okres dekadencji myśli zachowawczej. Nie ulega wątpliwości, iż myśl Lipińskiego byłaby zapobiegła temu stanowi rzeczy i byłaby się przyczyniła do wydatnego podniesienia kulturalnego prawicy w Polsce”.

Jak wiadomo, koncepcje polityczne Lipińskiego zdecydowanie przeżyły. W okresie krótkiej ukraińskiej państwowości do głosu doszedł lewicowy integralny nacjonalizm. Tego rodzaju tendencje ożywiały także politykę ukraińską w czasie II Rzeczypospolitej, a także w okresie II wojny światowej.

Można oczywiście orzec, iż monarchistyczne, oparte na prymacie szlachty koncepcje Lipińskiego stanowiły w XX wieku anachronizm i że słusznie postać ta w dzisiejszej Polsce i w dzisiejszej Ukrainie została zapomniana. Gdy jednak wczytamy się głębiej w jego teksty, zwłaszcza w

podstawowy traktat zatytułowany „*Łysty do brativ chliborobiv*”, spostrzeżemy, iż Lipiński nie był bynajmniej oderwanym od życia, zapatrzonym w przeszłość, fantastą. Broniąc koncepcji konstytucyjnej monarchii wskazywał przede wszystkim, iż ustrój ten najdoskonalej broni wartości społecznej, którą cenił najwyżej – pluralizmu. Zwolennik – już przed pierwszą wojną światową – szeroko zakrojonej reformy rolnej zdawał sobie sprawę, że jego własna warstwa społeczna, ziemiaństwo, ustąpić musi pola innym elitom społecznym. Pragnął jednak, by proces ten przebiegał harmonijnie. Pisał „*Naszym celem nie jest zachowanie warstwy szlacheckiej czy jakikolwiek powrót do status quo ante (...). jest jednak prawem natury, że zdrowe nasiona dać może tylko dojrzałe drzewo. Zanim stare drzewo obumrze złożyć musi do ziemi nasiona, z których wyrosnie nowe życie*”. Broniąc idei monarchistycznej podkreślał, że gdy monarchie obalane były przez uniesiony hasłami równości i braterstwa lud, następstwem bywały zazwyczaj stokroć cięższe tyranie. Dodać do tego można, iż rozglądając się po współczesnej mapie świata spostrzeżemy bez trudu, że najstabilniejsze systemy demokratyczne istnieją dziś w krajach, które zachowały konstytucyjne monarchie: w Skandynawii, krajach Beneluxu, w Wielkiej Brytanii.

Jeśli jednak spojrzymy na monarchistyczne teorie Lipińskiego z pewnym dystansem, to rozwinięta przezeń teoria elit zachowuje w dużej mierze swą aktualność, podobnie, jak podstawowe konserwatywne wyznaczenie wiary zasadzające się na stwierdzeniu, iż żaden przez ludzi wymyślony ustrój nie będzie nigdy doskonały, a wiara w powszechną szczęśliwość, tu na ziemi, to jedna z najgroźniejszych utopii brzemiennych w szczególnie złowrogi konsekwencje. Choć Lipiński zmarł

w roku 1931, a więc w chwili gdy współczesne totalitaryzmy dopiero się rodziły bądź zaczynały ujawniać swe złowrogi oblicze, jego uwagi o naturze tego rodzaju systemów są szczególnie przenikliwe i wyprzedzają klasyczne dziś prace Hanny Arendt.

I jeśli za Bocheńskim zastanawiać się mamy co Polska straciła, a co zyskała poprzez akces Lipińskiego do kultury ukraińskiej, a co za tym niestety idzie, całkowity niemal brak znajomości dzieła wśród Polaków, rzuca się w oczy jeszcze jedna jak najbardziej już aktualna obserwacja. Brak tej wielkiej indywidualności XX-wiecznej myśli politycznej w naszej kulturze nie tylko wpłynął na takie a nie inne ukształtowanie się obozów politycznych w niepodległej Rzeczypospolitej, ale odcisnął się głębiej na całości myśli politycznej w Polsce. Zawłaszczenie obszaru politycznej prawicy przez integralnych nacjonalistów spod znaku Dmowskiego przyniosło daleko posunięte pomieszanie pojęć, które do dziś obserwować możemy w pojawiających się wcale licznie tekstach. Być może lektura Lipińskiego pomogłaby wielu współczesnym teoretykom w precyzyjniejszym odczuciu rozsądnych spostrzeżeń od głupstw.

Maciej Kozłowski

[*] *The Political and Social Ideas of Vjačeslav Lypynskij*. Edited by Jaroslav Pelessky. Harvard Ukrainian Studies, Volume IX, No 3/4. December 1985.

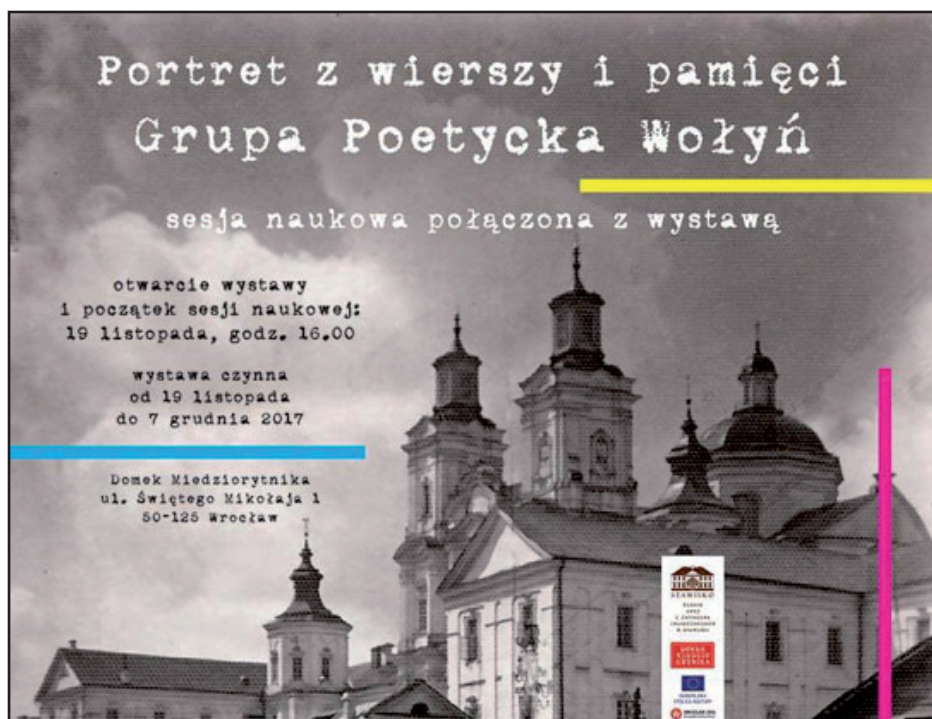
[“Tygodnik Powszechny”
R. 42 (1988), nr 21, s. 3.]



Poezja – Поезія

GRUPA POTYCKA WOŁYŃ

Wystawa we Wrocławiu, 19 listopada – 7 grudnia 2017 r.



Przedświąteczny nastrój jarmarku na wrocławskim Rynku, ludzie spacerują między stoiskami, wszędzie światła, muzyka, smakołyki i mało kto z tego tłumu zauważył ważne wydarzenie tuż obok.

Na szczęście ci, których interesował ten temat nie musieli dowiadywać się o nim dopiero z plakatu na drzwiach, wiedzieliśmy wcześniej.

Kiedyś pisałam, że „Wrocław i

Lwów to bratnie miasta”. To prawda, ale nie tylko Lwów. Wrocław pamięta i utrwała pamięć wielu miejsc kresowych, pamiętamy skąd przybywali nasi przodkowie.

Staramy się zachować i przekazać młodszym kulturę i sztukę dawnych Kresów Wschodnich.

Domek Miedziorytnika znów zapełnił się ludźmi – miłośnikami Kresów, poezji i historii.

Kresowa dusza Geta Stankiewicza oraz starania państwa Małgorzaty i Marka Stanielewiczów – kustoszów tego muzeum sprawiły, że w Domku gościli wspaniali ludzie, którzy przybliżyli nam historię, ludzi i poezję Grupy Poetyckiej Wołyń.

Wykłady prowadzili: pan Mariusz Olbromski – prozaik, poeta, działacz kultury, znawca literatury kresowej, oraz pan Lech Wojciech Szajdak – syn współzałożyciela Grupy Poetyckiej Wołyń, propagator twórczości ojca.

Byli też wyjątkowi goście: m.in. profesor Jacek Łukasiewicz wybitny krytyk literacki, profesor Adam Jezierski rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, Kazimierz Bernat – prezes Oddziału Dolnośląskiego Związku Literatów Polskich. Nie zabrakło też młodych – i to bardzo cieszy! Oby przyszłe pokolenia nie zapomniały o kresowych korzeniach.

Spotkanie i przywitanie zaczęło się w pierwszym pomieszczeniu, gdzie zgromadzono tablice z wybranymi wierszami poetów wołyńskich, a także z ich życiorysami i ze zdjęciami. Było też kilka obrazów z tamtej epoki.

Gospodarz kamieniczki Jaś odczytał wiersz Mariusza Olbromskiego pt. „*Grupa Wołyń*”.

Następnie przeszliśmy na górę, do pomieszczenia, gdzie wystawiono przedwojenne, a także współczesne wydania tomików poezji wołyńskiej.

Wiele z tych eksponatów zostało wypożyczonych z Biblioteki Kórnickiej PAN.

Wszystko to działo się pod czujnym okiem Geta Stankiewicza, który spoglądał na nas w tle ze swoich grafik i z rzeźby.

Kolejny etap tego spotkania to wykłady połączone z prelekcjami. Zeszliśmy po stromych schodkach do piwnicy kamieniczki Jaś. Tam w nastrojowym wnętrzu wysłuchaliśmy ciekawych informacji

– najpierw o Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku.

Miejsce to jest ośrodkiem literacko artystycznym już od lat 30 dwudziestego wieku.

W programie wydarzeń tego muzeum był Dialog Dwóch Kultur, w czasie którego poezja wołyńska spletała się z muzyką. Był cykl wykładów o Grupie Poetyckiej „Wołyń”, a także koncert fortepiano-wo-skrzypcowy. Innych akcentów kresowych w działalności tego muzeum jest jeszcze sporo.

Potem oglądaliśmy zdjęcia z różnych kresowych miejscowości związanych z naszymi polskimi poetami. O tym wszystkim opowiadał nam pan Mariusz Olbromski – dyrektor muzeum w Stawisku, nazywany „*poetą pamięci kultury*”.

Angażuje się on w tworzenie placówek muzealnych na terenach byłej Rzeczypospolitej m.in. Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu oraz Josepha Conrada – obie na terenie Ukrainy.

Następnym wykładowcą był syn poety kresowego Stefana Szajdaka – pan Lech Wojciech Szajdak. Jest on znanym profesorem agronomii, doktorem farmacji w Poznaniu, a pomimo tak wielu obowiązków służbowych znajduje czas na poezję swojego ojca i przybliża niez mordowanie wiadomości o poetach kresowych.

On dokładnie omówił powstanie i działalność Grupy Poetyckiej Wołyń, a także przedstawił nam założycieli i członków tej grupy, która powstała w Równem, a obejmowała również Łuck i Kiwerce.

W skład Grupy Poetyckiej Wołyń wchodził: Czesław Janczarski (1911-1971), Waław Iwaniuk (1912-2001), Stefan Szajdak (1910-2004), Zygmunt Jan Rumel (1915-1943), Zuzanna Ginczanka (1917-1944), Józef Łobodowski (1909-1993), Jan Śpiewak (1908-1967).

Dowiedzieliśmy się też, że ich działania nie miały właściwie spójnego progra-

mu artystycznego, który by im wyznaczał ścieżki i jakoś ograniczał.

Wspólnym mianownikiem dla dokonanych wołyńskich poetów była niezwykła kresowa przestrzeń, jej poetyckie i doświadczone przeżywanie, odczuwanie i przekazywanie za pomocą odmiennych i swoistych dla każdego poety środków artystycznego przekazu. Sami poeci określili się w manifestie, który ukazał się w tygodniku „Wołyń”:

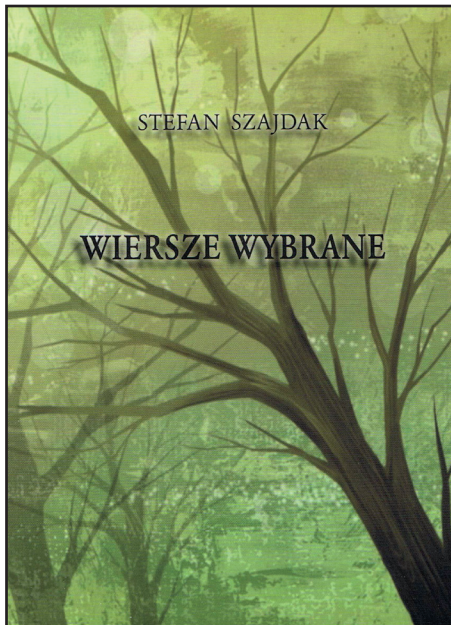
„Nie stawiamy szumnych programów, by nie tworzyć barier między słowem a wyrazem, nie rucamy hasel błyskotliwych i niesprawdzalnych. Stanęliśmy na szerokiej drodze wołyńskiej, która prowadzi do wszystkich osiedli i futurów, do wszystkich miast i do wszystkich serc, przeszłość i przyszłość dumnego Wołynia. Powołała nas uroda zmierzchów liliowych pod Dubnem, zieloność tąg nadstyrzańskich, zaduma rżysk i chmielna radość Rówieńszczyzny i trzciny smukłość i topielisk chybotliwe migoty. Powołała nas poezja dnia wołyńskiego, poezja rąk spracowanych i chyst ofiarnych na rozstajach, krzyżów żołnierskich i nocnych jęków pod Stochodem, szeptów modlitewnych w cerkwiach, oczu bratnich, wierzących. Rzekczywistości wołyńskiej idziemy naprzeciw (...)”

Jednak Jadwiga Sawicka zauważyła kilka właściwości poezji tej grupy, a które przytoczył nam pan Lech Wojciech Szajdak:

1. Przewagę w tej poezji obrazu. Wiersz wołyński odwołuje się do lokalnego pejzażu, do wieloreligijnych i wielonarodowych tradycji tych ziem.

2. Śpiewność, muzyczne brzmienie. Muzyka tych wierszy rodzi się z obrazów i tkwi w obrazach.

3. Charakterystyczne słownictwo lokalne z pogranicza polsko-ruskiego np. burzany oczerety, lebiody, wisznie, koro-



mysła, a także nazewnictwo lokalne występujące w wierszach np. Slucz, Stochód, Łuck, Równe, Włodzimierz. To wszystko współtworzy koloryt lokalny opisywanych stron.

Pierwszym założycielem Grupy Poetyckiej Wołyń był Czesław Janczarski. Od razu nasuwa się nam skojarzenie: – To ten od Misia Uszatka i od pisemka „Miś”.

– Tak, nasze powojenne pokolenie niewiele wie o wcześniejszych losach i twórczości Janczarskiego.

Powiem więcej – my w ogóle nie znamy tych poetów kresowych. Nie mówiło się o nich w szkole, nie wydawano ich dzieł, ich wierszy nie można było znaleźć ani na półkach księgarni ani na półkach bibliotek.

Jeszcze niedawno temat polskiej obecności na Kresach stanowił polityczne tabu. Cenzura potrafiła wykreślać wszystko to, co dotyczyło Wołynia, Podola, Wilna, Lwowa. Doświadczył tego m.in. Władysław

sław Milczarek, który próbując po wojnie wydać swój kolejny tom wierszy pt. „*Pożegnanie sadu*” (1948) spotkał się z nakazem usunięcia z książki wszystkich kresowych akcentów, w tym także nazw miejscowych typu Jar Krzemieniecki, czy Poczajów. Tom opowiadań *Milczarka* pt. „*Krasnegóry*” mógł ukazać się w kraju dopiero w 1980 roku.

Pierwszą osobą, która opisała odrębność tej grupy na tle XX wiecznej poezji polskiej była Jadwiga Sawicka. W 1999 roku ukazała się jej interesująca książka pt. „*Wołyń poetycki w przestrzeni kresowej*”.

Obecnie powoli poeci kresowi wracają z niebytu, wznawia się wydania ich poezji, wspomina, przedstawia – i bardzo dobrze.

Mam przed sobą tomik wierszy Stefana Szajdaka z tej grupy, wydany niedawno w Bibliotece „*Wołania z Wołynia*”, opracowany przez jego syna.

Warto sięgać po te wydawnictwa i po pismo „*Wołanie z Wołynia*”. Podejmuje ono tematykę tamtych ziem zarówno współczesną jak i historyczną.

Czytałam tam też o poetach Grupy Poetyckiej Wołyń, o ich losach nieraz tragicznych – Rumel, Ginczanka i o ich utworach.

Niestety 17 wrzesień 1945 to koniec działalności tej grupy – sowiecka napaść na Polskę...

„...*We wrześnie w dymach kłęski
odlecieli,
By widzieć ciągle z dala gniazdo
swej tęsknoty
Śpiewać Wołyń- wracać bez powrotu-
Łączyć czasy- kraje-kontynenty...*”

– Tak napisał o tym Mariusz Olbromski na zakończenie wiersza pt. „*Grupa Wołyń*”.

To prawda. Poeci kresowi długo wspominali Wołyń, na przykład:

„*Lato*”. Stefan Szajdak:

*Dwór na chochole
i piastowska modlitewnia w popiele.
Krzyż.*

*Szosa cwałująca w dół z szybkością lat.
Śródpolny kurhan szwedzki: dziejów stóg,
młodzieńczo otwarty prostokąt chat
i ramy najskromniejsze z piennych dróg.
Wasz dom na wzgórk – czerwony mur
z naszych twarzy brał farbę i wzór:
Dziś myśli zielone chce uwieść Wołyń,
jak Łuck lubartowski Styr,
Kiwerce, Kiwerce –
kłujący życia wir,
o skrzypce poezji wołające serce...*

*Czesław Janczarski
Gdybym miał talent malarski
I pedzłem władał biegle,
Malowałbym krajobrazy
Wołyńskie – najpiękniejsze
I ludzi i ich chleb
I chaty białe, wiśniowe sady
I psy na łańcuchach kudłate,
Niebo, jak nigdzie błękitne
I dal tęskną jak dumka.
Malowałbym – gdybym umiał –
Nawet róże przekwitłe
Badyłe przekwitłych słoneczników.
A do ram brałbym wzory
Z ukraińskich haftowanych ręczników*

Gdy wychodziliśmy ze spotkania kamieniczki Jaś i Małgosia otuliły już ciepłe kolory zmroku i jesiennych liści, a Rynek nadal tłumnie się bawił w feerii światła i kolorów.

Anna Małgorzata Budzińska



Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

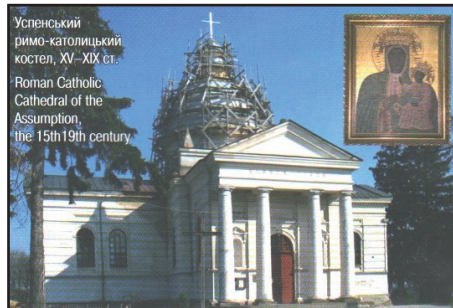
PATRONKA DŁUGOOCZEKIWANEGO POTOMSTWA I SZCZĘŚLIWEGO ROZWIAZANIA



**Obraz Matki Bożej Częstochowskiej
z kościoła farnego w Ostrogu,
namalowany przez
Adriana Głębockiego**

W kościele farnym w Ostrogu jest szczególny obraz. Jest to kopia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Namalował ją na zamówienie żydowskiego fabrykanta z Łodzi, jako podziękowanie za uzdrowienie córeczki, wybitny polski malarz Adrian Głębocki...

Od 2000 roku wydarzyło się kilka cudownych wydarzeń związanych z tym obrazem. Dwukrotnie osoby wyznania prawosławnego (sic!) po modlitwie do Bogurodzicy przed tym wizerunkiem dostały



Успенський
римо-католицький
коштел, XV–XIX ст.
Roman Catholic
Cathedral of the
Assumption,
the 15th-19th century

szczególnej łaski. W jednym wypadku rodzina długo oczekująca potomstwa doczekała się szczęśliwego narodzenia potomka. W drugim wypadku modlitwa w czasie bardzo trudnego porodu sprawiła, że szczęśliwie urodziło się dziecko i została uratowana jego matka, której życie było zagrożone.

Szczególnie gorąco wymawiane są tutaj słowa modlitwy „Pod Twoją obronę”. Przed tym obrazem modlą się także wierni prosząc o obronę przed wszelkiego rodzaju złem i zagrożeniem oraz błagając o łaskę pokoju i pojednania. Rodziny modlą się za swoich synów walczących na froncie operacji antyterrorystycznej w Donbasie. Spośród naszych parafian i ich rodzin kilka osób było ciężko rannych i ufamy, że to, że nikt spośród nich nie zginął jest też szczególną łaską Jasnogórskiej Bogurodzicy z Ostroga.

Kijowskie wydawnictwo „Kartografia” wydało w 2009 r. plan Ostroga, na drugiej stronie którego, jest zdjęcie naszego kościoła z tym obrazem.



Prezbiterium kościoła farnego w Ostrogu

Fot. Archiwum

Zapraszamy do wspólnej modlitwy w Ostrogu, w sercu dawnego Wołynia i Rzeczypospolitej. Matko Boża Częstochowska ratuj nas!!

ks. Witold-Yosif Kovaliv
vel ks. Witold Józef Kowalów

Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocięszycielko nasza. Z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj, swojemu Synowi nas oddawaj. Amen.



Fotografie z kościoła farnego w Ostrogu:
<https://www.facebook.com/groups/363958617360541/permalink/369565983466471/>



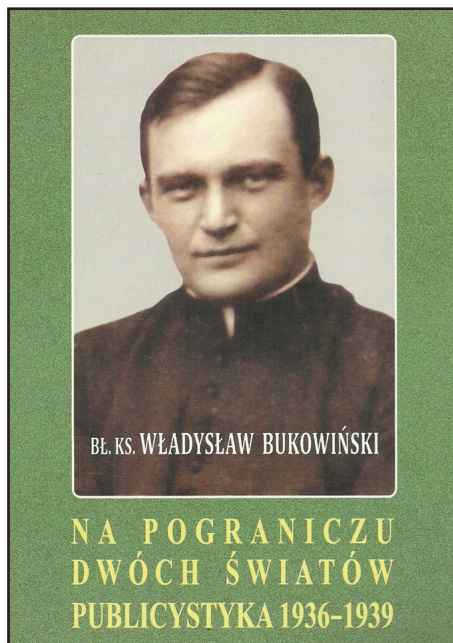
З життя Церкви - З життя Церкви

APOSTOŁ NA STEPACH KAZACHSTANU

Dzień 11 września 2016 w dziejach Kazachstanu miał charakter bezprecedensowy. Tego dnia w katedrze Matki Boskiej Fatimskiej w Karagandzie legat papieski, prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kardynał Angelo Amato dokonał uroczystej beatyfikacji księdza Władysława Bukowińskiego – Apostoła Kazachstanu. Była to pierwsza w historii Kazachstanu beatyfikacja dokonana w tym kraju.

Był to także ważny dzień dla Kościoła katolickiego w Polsce i dla Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego ksiądz Władysław Bukowiński był absolwentem: w murach Wszechnicy ukończył bowiem prawo i teologię, a także Polską Szkołę Nauk Politycznych. Beatyfikacja Bukowińskiego odbyła się zaledwie w kilka tygodni po niezwyklej w swoim kształcie i charakterze wystawie „O Świętości! Uniwersytet Jagielloński i jego święci wychowankowie”, zorganizowanej w związku ze Światowymi Dniami Młodzieży 2016 w Collegium Maius UJ. Zastęp świętych i błogosławionych związanych z najstarszą polską uczelnią jest imponujący i dotyczy on zarówno osób żyjących w odległych stuleciach, jak i w czasach współczesnych. Ksiądz Władysław Bukowiński żył w burzliwym XX wieku, a swoją pełną heroizmu i chrześcijańskiego miłosierdzia postawą był znakiem sprzeciwu wobec dwóch totalitaryzmów opartych na terrorze i zniewoleniu, dyktatur czasów współczesnych.

Proces kanonizacyjny księdza Władysława Bukowińskiego, na prośbę arcybiskupa Karagandy księdza Jana Pawła Lengi skierowaną do arcybiskupa me-



Zbiór artykułów publicystycznych bl. ks. Władysława Bukowińskiego poświęconych tematyce kresowej „Na pograniczu dwóch światów” ukazał się w serii wydawniczej Biblioteki „Wołania z Wołynia” w 2016 roku

tropolity krakowskiego kardynała Franciszka Macharskiego, rozpoczęty został w 2006 roku w Krakowie, w macierzystej diecezji księdza Władysława Bukowińskiego, a zakończony na szczęblu diecezjalnym w 2008 roku. Sesje procesu odbywały się także w Kazachstanie, w którym niestrudzony kapłan, wbrew przeciwnościom i terrorowi, narzuconemu wobec

osób wierzących, a zwłaszcza duchownych, prowadziły tamtejsze władze, narzucając z całą bezwzględnością system ateistycznej doktryny. Drugi etap procesu kanonizacyjnego prowadzony był przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych Stolicy Apostolskiej.

Czy w warunkach państwa sowieckiego, którego założeniem realizowanym z całą bezwzględnością była walka z Kościołem i przejawami religijności nie tylko w życiu społecznym, ale też indywidualnym i rodzinnym, mógł liczyć na wymierne efekty swej kapłańskiej posługi? Tych znaków zapytania w odniesieniu do życia i działalności Apostoła Kazachstanu stawiać można wiele. Jedno wydaje się poza jakimikolwiek sporami: wybitnie inteligentny, gruntownie wykształcony kapłan łączył okazywaną na co dzień dobroć i miłosierdzie z niewzruszoną wiernością wysokim standardom etycznym i religijnym w wymiarze heroicznym.

Urodził się 22 grudnia 1904 w Berdyczowie na ziemi kijowskiej. W Berdyczowie mieszkali w czasach dzieciństwa Bukowińskiego liczne skupiska ludności pochodzenia żydowskiego (ponad 70 procent ogółu mieszkańców), był tam silny ośrodek chasydyzmu. Miasto słynęło też z otoczonego wielkim kultem cudownego wizerunku Matki Bożej Berdyczowskiej, którego sanktuarium mieściło się w dawnym zamku Tyszkiewiczów, przebudowanym na ufortyfikowany klasztor karmelitów bosych. Obok sławnego sanktuarium w 1850 roku niemały rozgłos zdobył też inny tamtejszy kościół: św. Barbary – w jego bowiem murach odbył się ślub Eweliny Hańskiej i Honoré de Balzaca. Ten klimat kultury religijnej kresowego miasta i jego wielokulturowe bogactwo odegrało w życiu Władysława Bukowińskiego zasadniczą rolę, zarówno w kształtowaniu jego postawy otwartości i tolerancji, jak i głębokiej religijności.

Ojciec Władysława, Cyprian, z wykształcenia agronom, był absolwentem renomowanej szkoły rolniczej w Dublanach pod Lwowem, pochodził z rodziny ziemiańskiej, matka – Jadwiga del Campo, ze spolszczonej rodziny o włoskim rodowodzie.

W 1920 roku Cyprian Bukowiński z rodziną, uchodząc przed inwazją bolszewicką, dotarł do Święcicy w Sandomierskiem, do majątku brata Gustawa. Cyprian wydzierżawił braterski majątek, a z czasem został zarządcą dóbr Potockich w Krzeszowicach i Pisarach.

Władysław Bukowiński po maturze podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, równoległe, w latach 1923-1925, odbywał na Wydziale Prawa UJ studia w ramach Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, które ukończył z wyróżnieniem. W 1926 roku ukończył studia prawnicze. W okresie studiów intensywnie angażował się w działalność Akademickiego Koła Kresowego, skupiającego studentów pochodzących z Kresów. W latach 1925-1926 pracował także w redakcji krakowskiego „Czasu”.

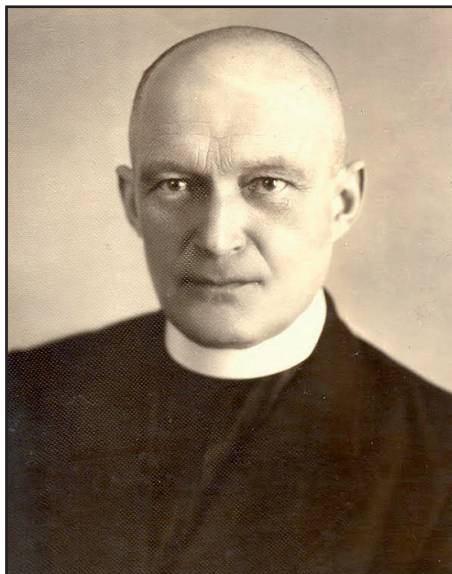
Posiadał już dyplom magistra prawa i możliwość pisania pracy doktorskiej, gdy podjął decyzję, z którą od jakiegoś czasu, zapewne od dwóch lat, się mierzył: jesienią 1926 roku wstąpił do krakowskiego seminarium duchownego i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Święcenia kapłańskie otrzymał w katedrze wawelskiej 28 czerwca 1931 z rąk księcia metropolity krakowskiego Adama Stefana Sapiehy. W kilka tygodni po święceniach objął obowiązki wikariusza w parafii w Rabce i katechety w tamtejszym gimnazjum, a po czteroletniej tam pracy, gdzie dał się poznać jako gorliwy kapłan i znakomity nauczyciel, w 1935 roku został wikariuszem w Suchej Beskidzkiej, w tamtejszej szkole powszechnej pełnił obo-

wiązki katechety. W Suchej Beskidzkiej sprawował z niemałym zaangażowaniem opiekę nad osobami chorymi i biednymi, zorganizował akademickie stowarzyszenie Odrodzenie, grupujące młodzież studiującą w Krakowie, a pochodzącą z tamtejszych okolic.

W sierpniu 1936 roku, za zgodą władz kościelnych, wyjechał na Kresy, z którymi zawsze był emocjonalnie związany, i w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku na Wołyniu podjął wykłady z katechetyki i socjologii. Od 1938 roku był także sekretarzem diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej i dyrektorem Wyższego Instytutu Wiedzy Religijnej oraz zastępcą redaktora „Życia Katolickiego”. 11 czerwca 1939 zwrócił się do arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy z prośbą o udzielenie ekskardynacji z archidiecezji krakowskiej do diecezji łuckiej. Po wybuchu wojny biskup łucki Adolf Piotr Szelażek mianował go proboszczem parafii katedralnej w Łucku. Nie zważając na osobiste zagrożenie, udzielał pomocy uciekinierom, tworzył sieć miejsc konspiracyjnego dożywiania i aprowizacji. W sierpniu 1940 roku został, wraz z kilkoma księżmi, aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Łucku. W łuckim więzieniu, mieszczącym się w dawnym klasztorze brygidek, przebywał do 26 czerwca 1941. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 roku Sowietci przed swoją ucieczką z miasta wymordowali znaczną liczbę ukraińskich i polskich więźniów. Ksiądz Władysław Bukowiński nieomal cudem uniknął wówczas śmierci, gdy ranny przez Rosjan, osłonięty został trupami współwięźniów.

W okresie wojny aktywnie wspomagał uciekinierów i jeńców, organizował pomoc materialną, zwłaszcza żywność dla głodujących, z wielkim narażeniem własnego życia ratował żydowskie



Błogosławiony ksiądz Władysław Bukowiński

dzieci, ukrywając je po klasztorach i parafiach. Podczas okupacji niemieckiej, od 27 czerwca 1941 do 3 stycznia 1945, pełniąc znów obowiązki proboszcza w katedrze łuckiej, prowadził systemową akcję pomocy osobom i rodzinom zagrożonym wywózkami, zorganizował w pomieszczeniach przykatedralnych szpital dla chorych dzieci, wspomagał, między innymi dzięki heroicznemu wsparciu przez tamtejsze zakony, akcje dożywiania i stałej opieki dla osób dotkniętych głodem i groźbą wywózki. W 1942 roku z pomocą siostr benedyktynek zorganizował dożywianie osadzonych w więzieniach jeńców. Do końca okupacji niemieckiej należał do najbliższych współpracowników biskupa łuckiego Adolfa Szelażka, uczestniczył, jako człowiek najwyższego zaufania.

W wielu konspiracyjnych poczynaniach tego hierarchy na rzecz ludzi zagrożonych wojenną i nazistowską eksterminacją. W okresie wojny poznał bliżej (z

czasem zaprzyjaźnił się) księży Bronisława Drzepeckiego i Józefa Kuczyńskiego, którzy w ciężkich latach powojennych dzielili z nim będą w więzieniach i łagrach ciężkie prześladowania za pełnienie kapłańskich obowiązków, a później, już w Kazachstanie, będą współtworzyć trzon tamtejszego Kościoła Milczenia.

Po zajęciu Wołynia przez wojska sowieckie, 4 stycznia 1945, został wraz z biskupem Adolfem Szelażkiem ponownie aresztowany i wywieziony do więzienia w Kijowie. Oskarżony o szpiegostwo na rzecz Watykanu, skazany został na 10 lat karnych obozów pracy: lata 1946-1950 spędził w obozach czelabińskich, a następane cztery lata przebywał w kopalni miedzi w Żezkazganie, położonym w centralnym Kazachstanie, około 500 kilometrów na południowy wschód od Karagandy. Warunki pobytu, katorżnicza praca i wyniszczający niedostatek mocno nadwężyły jego stan zdrowia, bo nigdy już zdrowia nie odzyskał, ale nie zdołano go lam złamać psychicznie, zgasić apostołskiego zapału. Od lipca 1946 roku do listopada roku następnego pracował w systemie zgoła niewolniczym przy wyrębie lasów i kopaniu rowów, w warunkach urągających ludzkiej godności, w głodzie i dotkliwym niedostatku żywności. Z obozu w miejscowości Bakał na Uralu przewieziono ciężko schorowanego księdza do szpitala, w którym rozwinął pracę samokształceniową z więźniami, głównie z zakresu historii i filozofii, wypełniał też konspiracyjnie posługi kapłańskie.

W Żezkazganie pracował w straszliwych warunkach w kopalni miedzi na głębokości 300 metrów pod ziemią ładował zwykłą ręczną łopatą rudę miedzi na wózki. Każdego dnia norma wynosiła około 12 ton rudy. Tę wyniszczającą pracę ksiądz Bukowiński łączył z obowiązkami kapłańskimi. W chwilach wolnych,

gdy współwięźniowie zmęczeni padali na prycze, odwiedzał chorych w więziennym szpitalu, udzielał sakramentów, prowadził – oczywiście konspiracyjnie – Rekolekcje w różnych językach. Mówił biegle po rosyjsku, ukraińsku i niemiecku, znał także język łaćniński. Każdy dzień zaczynał od mszy, którą sprawował wówczas, gdy pozostali więźniowie jeszcze spali, kłęcząc na pryczy, w obozowych łachmanach.

Zawsze szczególną troską otaczał dzieci i młodzież. Z myślą o młodych pokoleniach zesłańców w ostatnim roku pobytu w obozie w Żezkazganie napisał z pamięci, bez możliwości korzystania z literatury historycznej, podręcznik dziejów Polski Historia nauczycielką życia. Z tego ręcznie przepisywanego podręcznika młodzież – dzieci polskich zesłańców, uczyła się ojczystych dziejów i solidarności z rodakami.

Po odbyciu kary więzienia w wysokości 9 lat, 7 miesięcy i 6 dni ksiądz Bukowiński został zwolniony z obozu, jednak z administracyjnym zesłaniem na trzy lata do Karagandy, z obowiązkiem pracy i comiesięcznego meldowania się oraz zakazem opuszczania miasta. Później pozostał w Karagandzie, gdzie zatrudnił się jako stróż nocny. Mieszkał w czteroosobowym pomieszczeniu w hotelu robotniczym. Był pierwszym księdzem katolickim, który przybył do Karagandy. Gdy poznał tam małe skupiska katolików, rozpoczął w warunkach konspiracyjnych działalność duszpasterską. Tamtejsi wierni, pozbawieni opieki duszpasterskiej, oczekiwali na możliwość spowiedzi czasami całe dziesięciolecia. W prywatnych domach, zazwyczaj pod osłoną nocy, przy szczelnie zasłoniętych oknach sprawował nabożeństwa, chrzczył, spowiadał, błogosławił związki małżeńskie. Z czasem corocznie w Karagandzie doprowadzał do pierwszej komunii średnio dwieście dzieci.

W czerwcu 1955 roku odrzucił propozycję powrotu do Polski. Wśród osób zabiegających o powrót do kraju ciężko schorowanego kapłana byli liczni jego znajomi i rodzina. Przyrodni brat księdza Bukowińskiego. Zygmunt, głęboko zaniepokojony o stan jego zdrowia i życie, widząc bezskuteczność swoich w tym względzie usilnych zabiegów, postanowił poprosić o pomoc samego prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W odpowiedzi na list Zygmunta Bukowińskiego i zawarte w nim prośby prymas Polski Stefan Wyszyński w liście z 26 lutego 1957 pisał, między innymi: „*Sam przecie: Pan zdaje sobie sprawę z tego, czym jest kapłan dla ludzi wierzących, zwłaszcza w takiej sytuacji, w której pracuje Brat. Opuścić ludzi, a więc skazać ich na brak Eucharystii, Spowiedzi Św., Sakramentu Chrztu Św. – to rzecz straszna. Nawet mało gorliwy kapłan decyduje się na to z trudem. A cóż dopiero tak wspinały Człowiek, jakim jest dobrze mi znany Ural Pana. Wydaje mi się, że szczęście z powodu Brała dla Was obydwu byłoby trudne i krótkie. Brat miałby wyrzuty sumienia, że zostawił ludzi. A Pan – że stał się przyczyną osamotnienia ludzi. I dlatego, wydaje mi się, że sprawę należy zostawić Bratu. Niech On sam rozstrzyga, gdyż sprawa dotyczy Jego kapłańskiego sumienia. Tego nie zastąpi najlepsze serce braterskie*” [1].

A on zdecydował się właśnie, ze względu na większą swobodę docierania do społeczności katolickich rozproszonych po bezkresach sowieckiego imperium, zostać obywatelem sowieckim. Decyzję tę wiązał z możliwością pozostania na stałe w Kazachstanie, wśród tamtejszych katolików.

W świadomości wielu Polaków już w XIX wieku Kazachstan funkcjonował jako przedpiekle Sybiru. W tym ogromnym kraju (2715 tysięcy kilometrów kwadra-

towych) mniej niż 40 procent ogółu ludności stanowili Kazachowie, a wśród licznych mniejszości narodowych znajdowała się około 100-tysięczna grupa Polaków. Pierwsze większe skupiska katolików pojawiły się tam w XIX wieku. Tworzyli je głównie polscy zesłańcy, którzy w kilku miejscowościach (Ałma-Acie. Pietropawłowsku czy Kustanaju) stworzyli pierwsze ośrodki życia religijnego. Kolejne grupy zesłańców polskich osiadły w Kazachstanie w latach 1936-1937, kiedy władze sowieckie, chcąc ostatecznie rozwiązać problem polskich mniejszości narodowych na Podolu oraz południowym Wołyniu, dokonały wywózki ludności polskiej z okolic Kamieńca Podolskiego, Berdyczowa, Winnicy. Płoskirowa i innych miejscowości. Także w okresie drugiej wojny światowej, w latach 1940-1941. NKWD deportowało ze wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej tysiące Polaków do Kazachstanu, a po wybuchu wojny III Rzeszy z ZSRR wywieziono tam z Powoźła kilkaset tysięcy Niemców. W przypadku zesłańców pochodzenia niemieckiego połowę z nich stanowili katolicy, a pozostałą część protestanci, głównie luteranie. W okresie powojennym, kiedy rozpoczynał tam konspiracyjną działalność duszpasterską ksiądz Władysław Bukowiński, katolickie społeczności Kazachstanu, rozproszone po oddalonych od siebie rejonach, stanowili głównie repatrianci niemieccy i polscy, przy znacznej przewadze Niemców. Już po wojnie na coraz szerszą skalę pojawiali się tam także katolicy z Ukrainy, obrządku wschodniego, których Kościół został na terenie ZSRR zdelegalizowany, a jego wyznawcy zostali włączeni oficjalnie, decyzją niekanonicznego pseudosynodu „świętojurskiego” (w 1946 roku) do prawosławia. W sowieckim Kazachstanie, mimo zwielokrotnionej w XX wieku liczby zesłańców katolików, nie tylko nie wzrosła liczba zorganizowanych miejsc

kultu, w stosunku do okresu przedrewolucyjnego (w czasach caratu było ich kilkanaście), ale zostały one zupełnie zlikwidowane. Po śmierci Stalina (1953), kiedy uwolniono tysiące więźniów, w tym także licznych księży katolickich, społeczność katolicka podjęła zabiegi o odzyskanie utraconych miejsc kultu bądź stworzenie nowych.

W maju 1956 roku ksiądz Władysław Bukowiński otrzymał paszport i odtąd mógł – przynajmniej formalnie – poruszać się po całym terytorium ZSRR. Rezygnując z dotychczasowej pracy stróża nocnego na budowie, zajął się już wyłącznie obowiązkami duszpasterskimi, które wykonywał bez obowiązującego tam pozwolenia, konspiracyjnie. Nie posiadając własnego domu, zamieszkał gościnnie na peryferiach Karagandy, u Polaków, Stanisława i Zuzanny Maderów. Na przedmieściach Karagandy, w budynku oficjalnie zakupionym, urządził ksiądz Bukowiński dla Polaków kaplicę. Była to skromna, niewielka salka. Poświęcił ją kolega i współwięzień księdza Bukowińskiego, ksiądz Józef Kuczyński. W kaplicy tej, poświęconej 26 czerwca 1956, sprawował ksiądz Bukowiński liturgię tylko przez jeden rok, gdyż władze nie wydały w tym względzie pozwolenia i zamknęły ją już na początku lipca 1957 roku. W latach 1957-1958 odbył pięć wypraw misyjnych w rejon, w których od kilkudziesięciu lat nie było katolickiego księdza. Wyprawy te trwały, z uwagi na potrzeby duszpasterskie, nawet do czterech miesięcy codziennej, niezmordowanej pracy misyjnej. Jednym z takich wyjazdów misyjnych była działalność duszpasterska (czerwiec 1957) w okolicach Alma-Aty wśród polskich przesiedleńców, gdzie nigdy dotąd nie było kapłana.

W latach 1957-1958 odbył dwie wyprawy misyjne do Tadżykistanu, gdzie

przesiedleni byli Niemcy, wcześniej mieszkający pod Odessą. Była to najpewniej pierwsza posługa duszpasterska katolickiego księdza w tym rejonie ZSRR i pierwsza tam jego wśród wiernych obecność.

W grudniu 1958 roku został aresztowany przez KGB jako „szpieg Watykanu”, który dokonał „nielegalnego otwarcia kościoła, agitacji religijnej wśród dzieci i młodzieży i przechowywania literatury antyrządzieckiej”.

Ksiądz Władysław Bukowiński zrezygnował z obrońcy z urzędu, uznał bowiem, że jako prawnik najlepiej będzie bronił swoich racji sam. Nadto zbyt dobrze znał sowieckie realia, by wierzyć w skuteczność głosu obrony, w racjonalność podawanych argumentów, choćby były one najbardziej rzeczowe.

Do kwietnia 1961 roku przebywał w obozie pracy w Czunie, w obwodzie irkuckim, gdzie pracował przy wyrębie lasów. Dla schorowanego, wyczerpanego kapłana były te warunki pracy oraz bytowania nader trudne. Ze względu na obolałe i opuchnięte nogi zmuszony był używać butów o kilka numerów większych. Dolegliwości te stawały się coraz cięższe, zwłaszcza że warunki stawały się coraz bardziej uciążliwe. W wielu tych trudach i uciążliwościach wspomagał go, skierowany do tego samego obozu pracy we wrześniu 1959 roku, ksiądz Bronisław Drzepecki. Od kwietnia 1961 roku do 3 grudnia przebywał w obozie pracy dla „religiozników” w Sosnowce, w Republice Mordowskiej położonej niedaleko od Moskwy. W obozie tym przebywali głównie więźniowie oskarżeni o działalność religijną. Przez kilka miesięcy warunki pracy i bytowania dzielił tam z zaprzyjaźnionymi z nim księżmi z diecezji łuckiej: Bronisławem Drzepeckim i Józefem Kuczyńskim, a także z kilkoma księżmi greckoka-

tolickimi, którzy przebywali tam z grekokatolickim metropolitą lwowskim unicim Josyfem Sliptyjem, następcą władzyki Andrzeja Szeptyckiego na świętojurskiej stolicy. Były te kontakty i wspólne ciężkie uciążliwości doświadczaniem udręk cierpiącego Kościoła, ale i szkołą ekumenicznego zrozumienia, bo przebywali w tym obozie także duchowni prawosławni oraz wyznań niechrześcijańskich – maho-metańscy i buddyjscy, oraz przedstawiciele rozlicznych sekt. Był to bodaj najbardziej łagodny z łagrów, w których ksiądz Władysław Bukowiński był więziony na „niehumanitarnej ziemi”, gdzie w więzieniach i obozach, przebywał łącznie 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni.

Do Karagandy Bukowiński powrócił w grudniu 1961 roku, wznawiając dla rozsiansych po całym Kazachstanie katolików swoją wciąż nielegalną działalność duszpasterską.

„Trzeba było odnowić kontakty, ożywić życie religijne, zadbać o katechizację, gdyż poziom elementarnej wiedzy religijnej słabł z każdym rokiem. Pomimo solidnie nadszarpniętego zdrowia ksiądz Władysław dwoił się i troił, aby sprostać wszystkim potrzebom. Po nocach słuchał Radia Watykańskiego nadającego audycje o trwającym wówczas Soborze Watykańskim II. Odbierał te audycje w językach nieznanymi w Kazachstanie, których z tego powodu nikt nie zagłuszał (np. po łacinie)” – pisze ksiądz Jan Nowak [2].

Głównie z tak zaślanszanych informacji podawanych przez Radio Watykańskie, bo inne informacje do niego zasadniczo nie docierały, dowiadywał się o podejmowanej na soborze reformie liturgii, o dowartościowaniu w liturgii języków narodowych, które teraz coraz śmiejiej zaczął wprowadzać w swojej tam duszpasterskiej praktyce. Bukowiński – nie mając możliwości legalizacji sprawowanych



Biografia ks. Władysława Bukowińskiego wydana w Kragandzie w 2016 r. z okazji beatyfikacji kapłana

czynności duszpasterskich, powrócił po przyjeździe do Kazachstanu do zakazanych przez prawo praktyk „Kościoła domowego”. Jak poprzednio, w prywatnych domach chrzczył, odprawiał msze, spowiadał, katechizował. W latach 60. władze nieformalnie zalegalizowały jego duszpasterską działalność. Nie mając jednak oficjalnego pozwolenia na tę działalność, bo władze mu wciąż odmawiały „sprawki”, płacił stale podatek dochodowy od wykonywanych czynności sakralnych, w wysokości natenczas niemałej, bo około 1000 rubli rocznie.

Wspomagał też z niemałym zaangażowaniem inicjatywy miejscowe – między innymi praktyki żywego różańca, tworzonego przez młode dziewczęta, pragną-

ce docelowo tworzyć wspólnoty zakonne. Mimo podupadającego zdrowia, w związku ze zgłaszanymi oczekiwaniami wiernych, podejmował liczne wyprawy misyjne, między innymi do Aktiubińska czy Semipałatyńska. Wspierał go w tym apostołskim zaangażowaniu, wyrzucony przed kilku laty z probostwa w Równem na Wołyniu, ojciec Serafin Kaszuba OFM Cap., bezdomny odtąd duszpasterz, który w 1963 roku przybył do Taińczy (Krasnoarmiejska) w Kazachstanie. Kazachstan, podobnie jak w przypadku księdza Bukowińskiego, stał się wielkim apostołskim wyzwaniem ojca Serafina.

W latach 60. XX wieku przejściowo pojawiło się w Kazachstanie, między innymi w Karagandzie, kilku jeszcze księży katolickich, zawsze jednak w liczbie niewspółmiernej do realnych potrzeb. Ich pobyt, najczęściej kilkutygodniowy, ale bywały i parodniowe, w sensie pomocy doraźnej znaczący, nie mógł zaspokoić nawet najbardziej elementarnych oczekiwań.

Szczególnie znacząca i bardziej trwała była pomoc księdza Aleksandra Chiry, greckokatolickiego kapłana, który po opuszczeniu łagru otrzymał konspiracyjnie sakrę biskupią. Wraz z biskupem Chirą założyli trzeci zakon św. Franciszka, w którym obowiązywały śluby i formacja zakonna.

W 1965 roku ksiądz Władysław Bukowiński otrzymał pozwolenie na pierwszy wyjazd do Polski, by tam odwiedzić swoich krewnych. W czerwcu tego roku, po blisko trzydziestu latach, odwiedził swoje strony – między innymi Rabkę i Suchą Beskidzką, gdzie spotkał się ze swoimi koleżankami i kolegami z czasów młodości, wychowankami gimnazjum, ze studiów uniwersyteckich, przyjaciółmi z Akademickiego Koła Kresowego i Odrodzenia, dawnymi parafianami z Łucka, z kolegami z więzień. Wzruszające

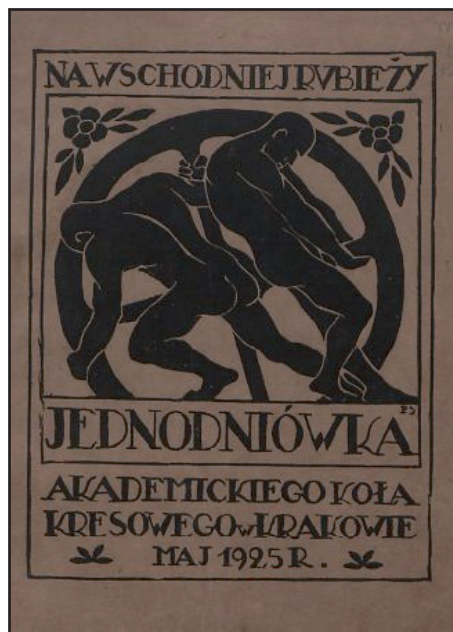
były spotkania z rodziną i księżmi. Dzięki temu pobytowi w kraju o jego działalności na Kresach i w dalekim Kazachstanie było odtąd głośno w całej niemal Polsce. Spotkał się z prymasem Polski kardynałem Stefanem Wyszyńskim, a także z metropolitą krakowskim biskupem Karolem Wojtyłą, który poznanego właśnie wówczas księdza Bukowińskiego darzył szacunkiem, podziwiał jego duszpasterskie dokonania i wielokrotnie dawał wyraz troski o tego niezłomnego kapłana.

Ksiądz Władysław Bukowiński podjął, nie zważając na postępującą chorobę, wyprawę misyjną do Tadżykistanu. Trwała ona ponad trzy miesiące (od grudnia 1967 roku do marca roku następnego). Był to jego ostatni tak forsowny i długi wyjazd misyjny. Mimo bardzo złego samopoczucia uważał, że był to – jak wyznawał w liście do księdza Kuczyńskiego – jeden z najlepszych okresów w jego azjatyckim żywocie.

Niegojące się rany, będące rezultatem katorżniczych warunków w sowieckich łagrach, a także niewydolność serca uniemożliwiały mu podejmowanie bardziej forsownych wysiłków. Jesienią 1969 roku wyjechał ponownie do Polski. Miesiąc poświęcił na leczenie i wypoczynek w Krynicy. W 1969 roku kardynał Karol Wojtyła podczas spotkania z księdzem Władysławem Bukowińskim zachęcił schorowanego, ale pełnego wiary w nadejście dla Kościoła na tych bezkresach imperium swobody funkcjonowania i wypełniania jego misji, do spisania osobistych wspomnień i doświadczeń Kościoła Milczenia. Tak powstały „*Wspomnienia z Kazachstanu*”, wydane w podziemnych strukturach „Biblioteki Spotkań” w 1978 roku, a więc w kilka lat po śmierci autora. Równoległe „*Wspomnienia...*” wydane zostały na emigracji, a kolejne wznowienia zaświadczały o ogromnej ich popularności.

Do Kazachstanu powrócił 16 grudnia 1969. Stale pogarszająca się kondycja zdrowotna księdza Władysława Bukowińskiego spowodowała, że do Polski zdecydował się przyjechać raz jeszcze, w grudniu 1972 roku. Odmrożone, opuchnięte nogi i stopy wymagały solidnego, długotrwałego leczenia, były bowiem przyczyną dotkliwego cierpienia. W Krakowie przyjęty został przez metropolitę Karola Wojtyłę, który nakłaniał księdza Bukowińskiego, by ze względu na zły stan zdrowia zdecydował się, przynajmniej na dłuższy czas, pozostać w Polsce, bo warunki pracy w Kazachstanie są dla niego wyniszczające. Ksiądz Bukowiński podkreślał w takich przypadkach, że leżący, schorowany kapłan też jest duszpasterzem. Jego ostatni, czteromiesięczny, pobyt w Polsce (18 grudnia 1972 – 19 kwietnia 1973) obejmował dwumiesięczny pobyt w szpitalu w Krakowie, po raz pierwszy także od kilkudziesięciu lat spędził święta Bożego Narodzenia nie z wiernymi Kościoła Milczenia, ale z rodziną. Na Wielkanoc, ponaglany listami katolików z Kazachstanu, był już w Karagandzie. Stan jego zdrowia, mimo solidnie prowadzonej kuracji w Polsce, systematycznie się pogarszał.

Gdy czuł nadchodzący schyłek życia, postanowił odwiedzić raz jeszcze rodzinne ziemie, w tym także Podole. Pod koniec października 1974 roku wyjechał na odpoczynek do Wierzbowca. W domu księdza Józefa Kuczyńskiego, w gronie kilku przyjaciół pragnął odbyć swoje rekolekcje. Na zaproszenie księdza Antoniego Chomiczkiego odwiedził Murafę, jedną z tych nielicznych parafii, która po bohatersku broniła swojego niezłomnego trwania przy Kościele. W Murafie przy gościnnym stole, podczas wspólnego obiadu greckokatolicki ksiądz Eliasz Głowacki dał przejmujące świadectwo jego kapłańskiego heroizmu: „W tym piekle zła, nie-



**Okladka Jednodniówki Akademickiego Koła Kresowego.
Władysław Bukowiński, student prawa i nauk politycznych UJ, przez dwie kadencje był prezesem Koła**

sprawiedliwości, krzywdy, bólu i cierpienia szukałem człowieka wzoru dla siebie. Tym wzorem człowieka był dla mnie przez 9 lat w łagrach i pozostanie na zawsze tutaj obecny ksiądz Władysław Bukowiński. Wysoki, wychudły, w lichej odzieży, lecz zawsze pogodny i uśmiechnięty. [...] Ile światła, pociechy i siły wlewały w nasze serca jego słowa, dzięki którym przetrwaaliśmy. Nie tylko słowem głosił miłość, ale czynem praktykował ją na co dzień. Pomagał innym nosić drewno, dzielił się skromną porcją chleba, oddawał innym cieplejszą bieliznę, nie patrząc na narodowość lub pochodzenie. Kiedy bliżej go poznałem, starałem się go naśladować. Kontakty z nim podtrzymywały mnie na duchu, zrozumiałem wartość cierpienia, dzięki

czemu nie załamalem się – owszem, wzrosła we mnie wiara i nadzieja lepszego jutra” [3].

Po tygodniowym pobycie w Murafie powrócił ksiądz Władysław Bukowiński do Wierzhowca. Pomimo sprzyjających warunków klimatycznych i dobrej opieki stan jego zdrowia nie poprawiał się. Po raz pierwszy odpoczywał wśród zaprzyjanych kilku osób. z książką Jacques’a Loewa *„Jezus zwany Chrystusem”*. Mimo uzasadnionych obaw, czy jego schorowany organizm podda trudom podróży, do Karagandy powrócił 25 listopada odprawił ostatnią mszę świętą i z rąk księdza Aleksandra Chiry, swojego przyjaciela i spowiednika, przyjął ostatni sakrament. Tego samego dnia przewieziony został do szpitala. Lekarze nie dawali już nadziei na poprawę jego stanu zdrowia.

Ksiądz Bukowiński zmarł w szpitalu w Karagandzie 3 grudnia 1973. Niemka Teresa Bitz, późniejsza siostra Klara, tak wspomina te chwile: *„Ludzie, którzy przy nim byli, mówili, że modlił się przez całą noc, aż do piątej rano; potem nastąpił krwotok z ust i nosa, uniemożliwiający oddychanie, i to był koniec. Umarł z różańcem w dłoniach. [...] Pocieszaliśmy się: cóż, dla niego lepiej. Jego szala aż po brzegi pełna jest samych dobrych dzieł”* [4].

Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył przybyły z Podola ksiądz Józef Kuczyński oraz niemiecki duchowny ksiądz Michał Köhler z Frunze. Uczestniczyli w nich duchowni różnych wyznań i tysiące osób. Był ten pogrzeb niezwykłą manifestacją szacunku i uznania dla zmarłego w opinii świętości kapłana, jego niezłomnej chrześcijańskiej postawy, pełnej otwartości wobec ludzi różnych wyznań i nacji. Pochowano go na nowym cmentarzu w Karagandzie.

Grób księdza Władysława Bukowiń-

skiego stał się rychło miejscem nie tylko pamięci o niezwykłym, charyzmatycznym kapłanie, ale i rozwijającego się kultu. Na jego grobie ustawiono krzyż z napisem: *„Jam jest zmartwychwstanie”*. Staniem miejscowych katolików wzniesiony został nad mogiłą marmurowy pomnik z fotografią i napisem polskim, rosyjskim i niemieckim.

W trzy lata po śmierci księdza Władysława Bukowińskiego władze tamtejsze wydały zezwolenie na budowę w Karagandzie kościoła. Wzniesiony kościół, który z czasem uzyskał godność katedry, poświęcił biskup Aleksander Chira, który w okolicznościowym kazaniu podkreślił, że rzucając z ogromnym heroizmem przez księdza Bukowińskiego ziarna spienicy musiał obumrzeć, aby – jak zapisane jest w Ewangelii – wydać plon stokratny. W latach 90. XX wieku doczesne szczątki księdza Bukowińskiego uroczyste zostały przeniesione, wraz z pomnikiem, do nowej mogiły, obok katedry w Karagandzie.

Ksiądz Władysław Bukowiński wielokrotnie dawał wyraz wdzięczności Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, któremu zawdzięczał zarówno formację kapłańską, jak i gruntowne przygotowanie prawnicze i politologiczne, które w warunkach sowieckiego totalitaryzmu okazywało się bardzo mu pomocne.

„To, co ja wyniosłem z Krakowa, zawsze mi pomagało i pomaga, tam, na jakże dalekim od Krakowa Wschodzie. Tam, gdzie długie lata spędzałem za kratami więzień i za drutami kolczastymi obozów pracy przymusowej. Wszędzie tam to, co wyniosłem z Krakowa, pomagało zachować godność osobistą i kapłańską. Pomagało szanować własne poglądy, ale też i cudze poglądy, jeśli one w ogóle były. Zdaje się, że nie dałem się nigdy zatruć nienawiścią i że miłość nieprzyjaciół nie

była samą tylko piękną teorią z moim życiem na Wschodzie” [5].

Nie mógł pewnie przypuszczać, jak wielce wykłady uniwersyteckie okazały się przydatne, gdy jako kapłan będzie musiał się mierzyć z dyktaturą ateistycznego państwa. Wykłady, głoszone przez wybitnych profesorów, obejmowały, między innymi, stosunki społeczne w Rosji sowieckiej, społeczne i polityczne zagadnienia islamu, historię dyplomatyczną wschodnią. Jego profesorami byli prawdziwi luminarze – między innymi Fryderyk Zoll, Józef Kallenbach, Stanisław Estreicher, Roman Dybowski.

Postawy i motywy działalności apostołskiej księdza Bukowińskiego nie sposób sprowadzić do argumentacji o charakterze wyłącznie racjonalnym. Jego heroiczny wysiłek duszpasterski miał być – rzecz po ludzku i w tamtym, totalitarnym systemie ujmując – roztrwoniony, zapomniany, nade wszystko odrzucony, jako relikwii fałszywej świadomości. Według zapewnień I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, niejakiego Chruszczowa, z 1965 roku już w roku 1970 na terytorium całego ZSRR miało nie być ani jednego chrześcijanina. W rozległym Kazachstanie kilkadziesiąt prywatnych domów pełniło doraźnie w systemie konspiracyjnym funkcję kaplic – chatynek Bożych, do których docierali po kryjomu co jakiś czas księża. Ilu ich było? Kilku, czasem, po opuszczeniu łągów i więzień – kilkunastu... Wśród nich rzeczywiście twórca i organizator struktur podziemnego Kościoła w Kazachstanie – ksiądz Władysław Bukowiński. Jeden z tych nielicznych tam ludzi, którzy zdołali, wbrew wszelkim przeciwnościom, zachować pokłady wolności wewnętrznej w totalitarnym systemie państwa. On – pierwszy [6] błogosławiony tej ziemi, Polak z kresowego Berdyczowa.

Stanisław Dziedzic
dyrektor Biblioteki Kraków

Przypisy:

[1] Cyt. za: Władysław Bukowiński, „Spotkałem człowieka”, Biały Dunajec – Ostróg 2001. s. 153.

[2] Ksiądz Jan Nowak, „Apostoł Kazachstanu, ksiądz Władysław Bukowiński”, Biały Dunajec – Ostróg 2016, s. 30.

[3] Ibidem, s. 38.

[4] Adam Hlebowicz, „Domokrązca z Karagandy. Ksiądz Władysław Bukowiński”, „Biuletyn IPN”, nr 1-2 (134-135), styczeń-luty 2017.

[5] Władysław Bukowiński, „Wybór wspomnień i informacji dla moich przyjaciół”, Kraków 2007, s. 70.

[6] Ks. Władysław Bukowiński jest pierwszym błogosławionym obrządku łacińskiego z Kazachstanu. Dnia 27 czerwca 2001 r. św. Jan Paweł II beatyfikował ukraińskiego męczennika kapłana obrządku wschodniego ks. Ołeksę Zaryckiego, nb. przyjaciela i powiernika bł. ks. Władysława Bukowińskiego – przyp. „WzW”.

Pierwodruk:

„Alma Mater” nr 192-193, marzec-kwiecień 2017 r., s. 60-65.



Kuchnia litewsko-polsko-ruska (i ukraińska)

Литовсько-польсько-руська (і українська) кухня

PASZTET WOŁYŃSKI Z KURCZĄT

Proporcja: 3 f. mięsa woł., 2 f. łożu, 1 f. cielęciny, soli, pieprzu, szczypta gałki muszkat., 4 kurcząt, 2 march., 1 pietr., 1 por, 1 cebula, kilkanaście pieczarek. Do tego forma z ciasta.

Trzy funty mięsa wołowego, 2 funty łożu, funt cielęciny, pokrajając na duże kawałki i przekręcić 2 lub 3 razy przez maszynkę na miążgę. Przefasować przez sito, posolić, popieprzyć, wsypać trochę gałki muszkatołowej i wymieszać. Ociągnąć w smaku z włoszczyzny pokrajane na cząstki kurczęta tak, aby nie były surowe, prze-

łożyć farszem w formie zrobionej z ciasta i upiec. Podawać do tego sos mocny buljonowy z trufkami lub pieczarkami.

Wincenta Zawadzka

Źródło:

Wincenta Zawadzka, „Kucharka litewska”, Księgarnia Józefa Zawadzkiego – Wilno 1913. / Paszтет wołyński z kurcząt

